

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 42 (739) 20 PAŹDZIERNIKA 1974 R.

CENA

2 zł



KRAJ

Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 17 września br. dokonało oceny realizacji uchwały XII Plenum KC PZPR o rozwoju kulturalnych i społecznych zmierzających do poprawy sytuacji materialnej emerytów i rencistów oraz rodzin niepełnosprawnych. Biuro Polityczne rozpatrzyło podstawowe problemy dotyczące zapotrzebowania gospodarki narodowej w podstawowe surowce i materiały w okresie do 1980 roku, jak również warunki niezbędne dla ich przyszkolenia i racjonalnego wykorzystania.

Ocenia aktualnego stanu i programu rozwoju kultury w woj. łódzkim do 1980 roku podjęto 18 września br. posiedzenie plenarne KW PZPR w Łodzi. Podsumowano dorobek kulturalny w dziedzinie sztuki, literatury, sztuki plastycznej, nauki i techniki, sztuki przyrodniczej i sztuki społecznej. W obradach uczestniczył sekretarz KC PZPR Wincenty Książko.

26 września br. w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu odbył się wiec solidarności z narodem chilijskim walczącym o przywrócenie podstawowych swobód obywatelskich i demokratycznych ustroju. W manifestacji wziął udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC Komunistycznej Partii Chile Władysław Tełtobaim.

14 września br. 1 Sekretarz KC PZPR Edward Gierk spotkał się z przebywającą w Polsce delegacją Komunistycznej Partii Norwegii, z jej przewodniczącym Reidarem Larsenem.

Koncert orkiestry i chóru Filharmonii Narodowej pod dyrykcją Andrzeja Markowskiego rozpoczął 21 września br. XVIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”.

ŚWIAT

11 września br. w siedzibie ONZ w Nowym Jorku, rozpoczęła się XXIX Sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ. W dniu otwarcia Sesji Zgromadzenia Ogólnego przyjęto w porządku obrad trzy nowe państwa: Bangladesz, Grenadę i Gwineę-Bissau. ONZ liczy więc 138 członków. Przewodniczącym XXIX Sesji wybrany został minister Spraw Zagranicznych Algierii Abd El-Aziz Bouteflika, jako przedstawiciel krajów Afryki.

Przejelowy rząd Mozambiku, powołany zgodnie z porozumieniami zawartymi w Lusace, zaprzysiężony został 28 września br. w Lourenço Marques. Premierem przejściowego gabinetu został jeden z założycieli Frontu Wyzwolenia Mozambiku 35-letni Joaquim Chissano.

Przebywający w Waszyngtonie minister Spraw Zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko spotkał się 29 września br. w Białym Domu z prezydentem USA, Geraldem Fordem. Minister Gromyko i prezydent Ford dokonali wymiany poglądów na temat głównych zagadnień radziecko-amerykańskich, a także na temat problemów międzynarodowych, będących przedmiotem zainteresowania ZSRR i USA.

Represje stosowane w dalszym ciągu przez faszystowski reżim chilijski budzą głębokie uczucia protestu w wszystkich uczelnianych ludzi na całym świecie. W Kraju Rad trwa impreza z okazji dni solidarności z walką patriotów chilijskich przeciw rządowi faszystowskiej junty.

22 września br. przybył do Belgradu prezydent republiki Cypr – arcybiskup Makarios. Przeprowadził on rozmowy z prezydentem Tika i innymi przywódcami jugosłowiańskimi.



Z pobytu 1 Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza we wrześniu, w Podstolicach i Bieganowie — w dniu 6 września 1974 roku.



„Takon - 74”

Ponad tysiąc wystawców z 34 krajów Europy, Azji, Afryki, Ameryki Północnej i Południowej przyjechało do Poznania, aby wraz z polskimi eksporterami wziąć udział w odbywających się już po raz drugi Międzynarodowych Targach Artykułów Konsumpcyjnych. Tym razem w Poznaniu zorganizowano jednocześnie ekspozycję maszyn i urządzeń dla przemysłu lekkiego, spożywczego i zakładów żywienia zbiorowego — Intermasz oraz Międzynarodowe Targi Opakowań — Taropak.

Na otwarcie targów przybyli przedstawiciele najwyższych władz z członkami Biura Politycznego KC PZPR: Prezesem Rady Ministrów Piotrem Jaroszewiczem, sekretarzami KC Edwardem Rabiuchem, Janem Sztyrlakiem, szefowie resortów gospodarczych oraz gospodarze Wielkopolski. Obecni byli również członkowie oficjalnych delegacji zagranicznych i korpusu dyplomatycznego. Otwierając targi i witając wszystkich gości, wicepremier minister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej — Kazimierz Głuszewski podkreślił m. in., że polska ekspozycja na obecnych targach jest wymownym przykładem naszych dokonań w dziedzinie zaspokajania potrzeb człowieka. Wyraził także przekonanie, że polska oferta handlowa w dziedzinie gotowych wyrobów trwałej konsumpcji z przemysłu maszynowego, lekkiego, spożywczego oraz maszyn i urządzeń do produkcji tych wyrobów, wzбудzi zainteresowanie kontrahentów z wielu krajów, z uwagi na dużą ilość prezentowanych nowości. Wicepremier stwierdził, że ekspozycja wystawców zagranicznych jest wysoce interesująca dla strony polskiej i że przyczyni się ona do dalszego rozwoju wzajemnego handlu i kooperacji przemysłowej.

Co roku kraje wspólnoty socjalistycznej prezentują na Międzynarodowych Targach Poznańskich całemu światu swoje osiągnięcia. Rok 1974 jest rokiem szczególnym. W tym roku obchodzi się 30-lecie Polski Rzeczypospolita Ludowa, Bułgarska Republika Ludowa, Socjalistyczna Republika Rumunii, 50-lecie rewolucji ludowej obchodziła Mongolska Republika Ludowa. Wreszcie rok 1974 — to rok 25-lecia Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Tak więc obecne targi były istotnie pokazem dorobku bratnich krajów socjalistycznych za te lata.

Związek Radziecki tradycyjnie już uczestniczył w Międzynarodowych Targach Poznańskich. Ekspozycja radziecka została sgrupowana w jednym pawilonie, na otwarcie przestrzeni o powierzchni 1800 metrów kwadratowych. Ekspozycja zorganizowana została przez dwa nadszeregowe przedsiębiorstwa zagraniczne, prezentujące towary wyprodukowane przez kilkaset wytwórców. W tym roku najbardziej zaprezentowano nowe modele zegarków radzieckich. W pawilonie radzieckim wystawiono również wiele artykułów chemii gospodarczej, urządzenia kuchenne, zestawy mebli, dywany, naczynia, odzież, obuwie, instrumenty muzyczne oraz wyroby przemysłu spożywczego ZSRR. Przedstawicielami były kryształ i porcelana. Goście poznańskich targów zapoznali się również ze sztuką rękodzielniczą ludową Kraju Rad. W tym dziale szczególne zainteresowanie budziły wyroby artystyczne z metalu, kości, wiskny, słomy, ceramiki.

Do ciekawych pod względem handlowym i urozmaiconych ekspozycji należały również ekspozycje: NRD, Czechosłowacji i Bułgarii.

Atrakcyjne towary, z punktu widzenia naszego rynku, przywieźli wystawcy z krajów rozwijających się, z którymi nasz handel w dziedzinie artykułów konsumpcyjnych ma duże perspektywy rozwoju. Ze starannie dobraną ofertą wystąpiła większość firm zachodnich krajów wysoce uprzemysłowionych.

W „Intermaszu” wzięły udział wszystkie kraje socjalistyczne oraz największe światowe firmy z Europy, Japonii i USA. Ekspozycja „Taropak” związana była tematycznie z artykułami rynkowymi i obejmowała zarówno surowce i materiały oraz maszyny do produkcji opakowań. Wśród uczestników obecnych targów opakowań znalazły się znane firmy z 14 państw — głównie europejskich.

Polscy ekspozycy na Międzynarodowych Targach Konsumpcyjnych w Poznaniu stanowią bezsprzecznie najsilniejszy, dominujący akcent tej drugiej z kolei imprezy, od ub. roku wyłączonej z targów ogólnych. Wynika to nie tylko z zajęcia przez naszych wystawców większości targowej powierzchni, lecz z przysługującym stopniu w tym źródło w charakterze i atrakcyjności polskiej oferty.

Jestem impreza poznańska wzbudziła szczególne zainteresowanie u tych wszystkich w kraju, którzy w ofercie eksportowej widzą szansę rozpoczęcia produkcji atrakcyjnych wyrobów również na rynek wewnętrzny.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Wydawca: Spółdzielnia Towarzystwa Polskich Katników. Zakład Wydawniczy „Odrędnictwo”. Redakcja Kolumna. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wileńska 21, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 23-32-75, 23-64-31 do 36, wew. 11; administracja: 23-34-51 do 52, wew. 3 i 18. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kółportalskiej Prasy i Wydawnictw RSW „PKE”, ul. Towarowa 21, 00-233 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 100 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kółportalskiej Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKE”, ul. Wronia 21, 00-148 Warszawa, tel. 29-46-58, konta PKO nr 1-6-100020 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRD 11 DM). Nadesłanych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa, 51/72. W-53.

Lekcja

Z LISTU ŚW. PAWŁA AP.
DO EFEZJAN
(5, 15-21)

Bracia! Baczcie tedy pilnie, jak macie postępować nie jako niemądzy, lecz jako mądzy, wykorzystując czas, gdyż dni są złe. Dlatego nie bądźcie nierozumni, ale rozumieście, jaka jest wola Pańska. I nie upijajcie się winem, które powoduje rozwagę, ale bądźcie pełni Ducha, rozmawiając ze sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowe, śpiewając i grając w sercu swoim Panu, dziękując zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, ulgając jedni drogim w hojności Chrystusowej.

Evangelia

WEDŁUG
ŚW. JANA
(4, 46-53)

W owym czasie był w Kafarnaum pewien dworzaniek, którego syn chorował. Gdy ten usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judei do Galilei, udał się do niego i prosił, aby wstąpił i uzdrowił jego syna, gdyż był bliski śmierci. Wtedy Jezus rzekł do niego: Jeśli nie uwierzyłeś znaków i cudów, nie uierzysz. Rzecze do niego dworzaniek: Panie, wstąp zanim umrze dziecko moje. Rzecze mu Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ten człowiek słowu, które mu rzekł Jezus i odszedł. A gdy jeszcze był w drodze, wyszli na spotkanie jego słudzy z oznajmieniem: Chłopiec twój żyje. Zapytał się ich więc o godzinę, w której mu się golepowało. Rzekł mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, iż była to godzina, w której Jezus powiedział do niego: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.



WIARA W POSTĘP

Ludzie wierzący są przekonani, że człowiek jest w pełni człowiekiem wtedy dopiero, kiedy umie we wszystkim dojrzeć obecność Wszechmogącego i Najlepszego Pana wszechświata — Boga. Do tego jednak potrzebna jest głęboka i żywa wiara, której przykład znajdujemy w dzisiejszej Ewangelii. Wiara taka nie musi wcale pozostawać w opozycji z rozwijającym się wciąż postępem technicznym i naukowym. Różne są jednak co do tego opinie. Może więc dobrze będzie, jeżeli zastanowimy się nad tym tak aktualnym problemem.

Od Renesansu przestano uważać religijność za warunek szczęścia człowieka na ziemi i za warunek jego wartości moralnej. Wprawdzie w połowie ubiegłego stulecia niektórzy pisarze odnosili się sceptycznie do owego mitu o postępie, były to jednak głosy odosobnione i przebrzmiały bez większego echa.

Pierwszą przestroga był rok 1914. Narody cywilizowane rzuciły się na siebie z barbarzyńską zaciętością. Najsmutniejsze było to, że dla poparcia swych rządów właśnie intelektualści obydwu stron walczących uzasadniali naukowo instynkt walki i pracowali w laboratoriach nad wynalazkiem broni, która mogłaby służyć do powiększenia zniszczeń wojennych. Można się było wtedy przekonać, do jakiego stopnia da się wyłączyć czy sparaliżować zdrowy rozsądek, wypaczyć pojęcie prawa i sprawiedliwości. Niestety, I wojna światowa nie nauczyła wiele człowieka. Zaczęto mówić, że był to po prostu „wypadek”, jakiemu będzie można w przyszłości zapobiec. Zmontowano Ligę Narodów jako gwarancję pokoju. Chwilowy sceptycyzm ustąpił miejsca odrodzonej wierze w człowieka i jego możliwości, w postęp nauki i techniki. Nurty jednak i przeobrażenia, które dokonały się w świecie po r. 1918, zapowiadały nową katastrofę. Pojawiły się nowe symptomy niebezpieczne dla życia ludzkiego i pokoju światowego.

Przyszło to, co najgorsze: okrutne ludobójstwo II wojny światowej. Sumienie ludzkie poniosło sromotną klęskę. Potem rozpoczął się wyścig zbrojeń atomowych, a z nim ustawiczny lęk o jutro ludzkości. Paradoksalna sytuacja: ta sama nauka i technika, w którą człowiek uwierzył, jako w jedyne źródło swojego szczęścia, przytłumiła jego pewność siebie, upokorzyła jego pychę. Zoologia uczyniła człowieka jednym z ogniw rozwoju świata zwierzęcego. Chemia przypominała mu, że jego procesy organiczne podlegają tym samym prawom, co reszta materii. Wolność woli i swobodę decyzji nauka znacznie ograniczyła w obliczu czynników silniejszych, a działających niezależnie od człowieka. A co najważniejsze, nauka współczesna nie odpowiedziała człowiekowi na owo „skąd i dokąd” człowieka, na pytanie o sens i cel jego życia. Choć

zdawało się, że nauka spotęgowała w człowieku poczucie siły z racji nowo zdobytych energii, to jednak te właśnie energie zaczynają człowieka przerażać. Człowiek zaczyna uciekać przed tajemnicami, które sam odkrył, przed siłami, które sam wyzwolił. Uczony naszych czasów zdaje się ponosić największą odpowiedzialność za przyszłość ludzkości. Postęp nauki i techniki przyniósł człowiekowi tyle mocy, że staje on wobec niej bezsilny; czuje, że traci nad nią panowanie, że zaczyna ona mu się wymykać. Co więc z wiarą w postęp?

Trudno mówić o jakimś postępie w typie przyrodniczym, mocą którego ludzkość zdążyłaby nieuchronnie do coraz większej doskonałości. Człowiek produkuje coraz doskonalsze mechanizmy i zwiększa przez to swoje możliwości, ale on sam nie staje się przez to automatycznie większy w swoim człowieczeństwie. Rośnie zasób wiedzy o świecie, ale to nie decyduje o ludzkiej doskonałości gatunku „homo sapiens”. Wzrasta automatyzacja, ale niekoniecznie szczęśliwość i doskonałość człowieka.

Jeżeli człowiek i cała ludzkość może być lepsza, to postęp w tym kierunku musi iść poza ramami prawidłowości typu przyrodniczego i nie jest funkcją postępu technicznego czy nawet rozwoju wiedzy o świecie. I w tym miejscu powstaje pytanie o jutro ludzkości. Szukamy wyjścia ze ślepej uliczki. Jakoś nie widać rozwiązania na płaszczyźnie tylko naturalnej.

Klucz problemu leży w postępie etycznym, a ten bynajmniej nie jest konsekwencją wiedzy ludzkiej o świecie lub techniki. Organizacje międzynarodowe, nawet takie jak ONZ, mimo niezaprzeczalnych zasług, nie dają gwarancji. Trzeba tu instancji wyższej, o absolutnym autorytecie moralnym, wiążącym sumienie człowieka. Stąd postulat szukania Boga i Jego praw. Prawda religijna poszerzy i rozjaśni horyzonty myślowe i ustrzeże od tragicznej pomyłki, według której poza Bogiem, w postępie nauki i techniki, ludzkość może znaleźć szczęście i zbawienie.

Nad każdą zdobyczą cywilizacji trzeba się zamysleć i rozważyć, jaki z niej zrobić użytek. Tylko na gruncie chrześcijaństwa ukształtowana świadomość moralna, tak poszczególnego człowieka, jak i organizacji światowych, pozwoli spokojnie i z pożytkiem korzystać z osiągnięć postępu.

Tylko Bóg i Jego prawo moralne, tylko żywa i głęboka wiara w Boga Wszechmogącego. Ojca wszystkich żyjących, może być źródłem optymizmu ludzkości.

Ks. MIROSLAW MOSIELSKI

Życie Jezusa

Od samego początku pojawienia się chrześcijaństwa i jego wiary w zmartwychwstanie Jezusa starano się w sposób racjonalny ustalić i wytłumaczyć genezę powstania idei zmartwychwstania. Zastanawiano się nad tym czy idzie tu o mit i legendę, czy o fakt, a może pomieszanie faktów z mitem lub jeszcze coś innego.

Przede wszystkim starano się zakwestionować sam fakt zmartwychwstania Jezusa, jako coś niemożliwego, niezgodnego z rozumem i doświadczeniem. I tak odnośnie zmartwychwstania powstały różne hipotezy, bardziej lub mniej trafne, bardziej lub mniej przekonujące, zyskujące licznych bądź tylko sporadycznych zwolenników. Pod względem historycznym najstarszą jest hipoteza zwykłego oszustwa. Pojawiła się ona równolegle z wiadomością, rozgłaszaną przez Apostołów o zmartwychwstaniu Jezusa. Autorami hipotezy oszustwa byli arcykapłani żydowscy, którzy przekupując żołnierzy strzegących grobu Jezusa, kazali im wszędzie rozgłaszać, iż „uczniowie Jezusa przyszli w nocy i ukradli ciało Jezusa, gdy oni spali” (por. Mt. 28,13). Hipoteza ta była podtrzymywana także w starożytności chrześcijańskiej przez wielu gnostyków. Choć hipoteza ta była mało przeko-



Fakty i hipotezy o zmartwychwstaniu

nywająca, została skwapliwie podchwyciona i rozpowszechniana przez racjonalistów nowożytności, wśród których znajdziemy takie nazwiska jak: Reimar, Henneberg, Hegel, Rosenkranz, Strauss czy Noack. Prawdy o faktycznym zmartwychwstaniu Jezusa nie przyjmował także Spinoza i deiści angielscy, a szczególnie Th. Morgan i Th. Woolston.

Na czym polegała „hipoteza kradzieży i oszustwa”? Otóż — zdaniem jej propagatorów — Jezusa pochowano w grobowcu. Jednak Apostołowie i inni zwolennicy Jezusa nie chcieli się pogodzić z faktem Jego śmierci, który rozwał ich nadzieje mesjańskie w Nim pokładane. Knują więc spisek, którego celem ma być kradzież ciała Jezusa z grobowca. Korzystając z nieuwagi straży grobowej z rzymskich żołnierzy, którzy w tym czasie akurat spali, wynoszą ciało w inne, sobie tylko znane miejsce i rozgłaszają, że ich Mistrz zmartwychwstał, bo Jego ciała nie ma w grobie. Z biegiem czasu sami Apostołowie uwierzyli w to, co kłamliwie rozgłaszali.

Na poparcie swej hipotezy zwolennicy „kradzieży i oszustwa” nie mogą przytoczyć żadnych dokumentów o jakiejś wartości historycznej i dlatego hipoteza ta została odrzucona. Może bowiem sobie tylko wyobrazić, że Apostołom rzeczywiście udało się uśpić czujność straży, następnie wejść do grobowca odsuwając przedtem bez szmeru i hałasu ciężki kamień, który zamykał wejście, później niepostrzeżenie przejść obok straży z martwym ciałem Jezusa i pochować je w innym jakimś miejscu. Można to sobie wyobrazić i do tego nie potrzeba wielkiej fantazji. Tylko co dalej? Na co mogli liczyć Apostołowie porywający się na tak niebezpieczne przedsięwzięcie, narażający się w razie niepowodzenia akcji na bardzo przykre konsekwencje ze strony ówczesnych władz rzymskich, aż do kary śmierci włącznie? Co mogli osiągnąć dla siebie i dla swojej idei z zabrania martwego ciała Jezusa? Czy martwy Jezus mógł ich podnieść na duchu i zapalić do tak aktywnej pracy apostołowskiej? Czy widok martwych, żalonych zwłok, mógł w nich nagle zrodzić kult Jezusa, którego wkrótce po Jego śmierci czczą jako Boga? Czy tak całkowita klęska, jaką była bez wątpienia dla nich śmierć Jezusa na krzyżu, mogła być początkiem chrześcijaństwa? Jeżeli by Apostołowie rzeczywiście zdolni byli do usunięcia ciała Jezusa i uczyniliby to tylko dlatego, aby potem rozgłaszać, że On zmartwychwstał, to byłiby najczystszej

wody oszustami i kuglarzami. Tylko jak wówczas pogodzić zręczne, sprawne i wspólne działanie tych oszustów i kuglarzy z ich zapalem apostołskim, z ich odwagą aż do śmierci włącznie, z ich przekonaniem i jednością doktrynalną? Pytamy dalej. Skoro Apostołowie wykradli ciało Jezusa, to dlaczego Piłat nie wkroczył w tak jawne przestępstwo, dlaczego nie wytoczył im procesu i nie zarządził jakiegoś wnikliwego zbadania całej tej afery? Dlaczego już wówczas nie starano się zapobiec rozsiwianiu tak jawnie kłamliwych wieści? Dlaczego nie starano się udowodnić Apostołom, że są zwykłymi oszustami i szalbierzami? Dlaczego nie przeszkadzano im, gdy jawnie i publicznie zarzucali zarówno starożytnym żydowskiej, jak i poganom, czyli Rzymianom zabicie Jezusa, który jednak zmartwychwstał? Gdyby to była prawda, że Apostołowie ukradli ciało Jezusa, to wystarczyłoby przecież odebrać im to ciało i w ten sposób zadać kłam wieściom o zmartwychwstaniu Pana. Na te pytania zwolennicy „hipotezy kradzieży i oszustwa” nie mogą dać zadowalającej odpowiedzi.

Widząc, że hipoteza ta nie ma szans powodzenia, z entuzjazmem przyjęto w niektórych środowiskach następną hipotezę. Była to „hipoteza pozornej śmierci Jezusa”. Stworzono ciekawą historijkę. Według jej propagatorów Jezus wyczerpany kilkunastogodzinnym sądem i przesłuchaniami, osłabiony wpływem krwi podczas bieżowania, przybit do krzyża szybko traci przytomność, popada w odretwienie, traci oddech i opadłszy całkowicie z sił doznaje ciężkiego omdlenia. Jego widok i zewnętrzne objawy sprawiły, iż wszyscy sądzili, że umarł. Zdjęto Go więc z krzyża i z uwagi na szabat szybko pochowano w grobowcu. Jednak na skutek namaszczenia Jego ciała różnymi wonnymi olejkami, które zawierały w sobie przeróżne substancje odżywcze (balsam, oliwa itp.), a także dzięki chłodnej temperaturze panującej w grobowcu, Jezus odzyskuje przytomność. Z analizy Jego działalności wynika, że musiał odznaczać się doskonałym zdrowiem fizycznym i wyjątkowymi siłami witalnymi. Szybko więc odzyskuje samoświadomość i szybko też zachodzi w Nim degeneracja sił życiowych. Sam lub też przy pomocy zwolenników wychodzi z grobu. Jest przekonany o tym, że powrót do życia jest wyrazem szczególnej łaski i pomocy okazanej Mu przez Boga. Ponieważ uchodził za mistrza konspiracji i przebiegłości, w jednej

chwili ocenia powagę powstałej sytuacji, którą sprytnie wykorzystuje dla ideologicznego podbudowania swego dzieła. Działa więc szybko, zachowując do maksimum wszystkie środki ostrożności, zjawia się przed Apostołami i innymi zwolennikami. Działa jednak w tajemnicy. Dlatego Maria Magdalena widzi Go jako ogrodnika, Łukasz i Kleofas w drodze do Emaus sądzą, że to jakiś zwykły podróżny. Posługuje się też szyframi. Raz będzie to specjalny sposób łamania i podawania chleba, innym znowu razem słowa „pokój wam” itp. Stopniowo, systematycznie przelamuje ich opory i niedowierzania. Wreszcie uwierzyli. Tak jak zresztą i On sam, że zmartwychwstał.

Za prawdziwością tej hipotezy ma przemawiać rzekomo i ten fakt, że w samym chrześcijaństwie do roku 70 daje się zaobserwować dynamizm działania, jedność i spójność głoszonej doktryny religijnej. Do chwili przybycia Jezusa do krzyża. Jego nauka nie była dobrze rozumiana nawet przez samych Apostołów. Teraz, po „zmartwychwstaniu”, wszystko wydaje się być jasne i nauka ta święci triumfy. Stąd wniosek, że Jezus musiał nadal żyć i działać, i to aż do czasu zburzenia Jerozolimy. Po 70-tym bowiem roku w chrześcijaństwie daje się zaobserwować rozłamowanie doktrynalne, pojawiają się różne sekty, mnożą się różne interpretacje doktrynalne. Był to skutek braku wodza, który w tym czasie umarł prawdopodobnie gdzieś w odosobnieniu i samotności.

Przytoczone wyżej racje zwolenników hipotezy „pozornej śmierci Jezusa” są na pewno ciekawe, wydają się być w miarę przekonujące, logiczne i rzeczowe. Ale u podstaw takiego rozumowania leży zasadniczy błąd. Otóż zwolennicy tej hipotezy zakładają z góry, wbrew danym przekazom nam w opisach męki i śmierci Jezusa przez Ewangelistów, że On nie umarł na krzyżu. Jak sobie przypominamy choćby z poprzednich artykułów, Ewangelie wyraźnie zaznaczają, że Jezus umarł. Jego śmierć potwierdził sebnik i sam Piłat, który kazał wydać martwe ciało Jezusa Józefowi z Arymatei. Aby co do śmierci Jezusa nie było żadnej wątpliwości, jeden z żołnierzy przebija lancą jego bok. Gdybyśmy nawet przyjęli, że Jezus zapadł w letarg, a potem sam, czy też przy pomocy Apostołów, wyszedł z grobu, to czy wówczas Apostołowie mogliby ten fakt interpretować jako „rzeczywiste zmartwychwstanie”? Czy tak „zmartwychwstał” Jezus, o którym oni wiedzieli, że nieczym nie różni się od zwykłych śmiertelników i wcześniej czy później, jeśli nie zginie, to na pewno umrze, mógłby ożywić w nich na powrót entuzjazm, pęd działania, odwagę i poświęcenie aż do ostatnich granic? Z punktu widzenia psychologiczno-religijnego jest to niemożliwe. Dlatego i ta hipoteza, nie wytrzymująca krytyki w świetle dokumentalnych świadectw nowotestamentowych i racji psychologiczno-religijnych musi być zarzucona. Nie może ona stanowić oparcia w poszukiwaniu genezy idei zmartwychwstania Jezusa.

Podobnie przedstawia się sprawa hipotezy, którą można by określić „hipotezą zamiany lub pomyłki”. Jej oryginalność, w odróżnieniu od hipotezy pozornej śmierci, polega na tym, że jej zwolennicy utrzymują jakoby na krzyżu umarł nie Jezus, ale jeden z Apostołów, najprawdopodobniej Jego brat, ludzaco do Niego podobny. W Ogrodzie Oliwnym zamiast Jezusa pochowano kogoś innego. Poniósł on śmierć na krzyżu. Nawet Apostołowie sądzili, że to umarł sam Jezus. Tymczasem On żył i po kilku dniach od śmierci „zastępca” zjawia się przed Apostołami. Ci zaś myślą, że On zmartwychwstał.

Hipoteza ta ma w sobie zwykle cechy fantazjowania i dlatego nie znalazła licznych zwolenników. Szybko też została zapomniana, jako jeszcze jedna nieudana próba podważenia zmartwychwstania Jezusa zarówno jako faktu historycznego, jak również faktu o znaczeniu eschatologicznym, stanowiącym tajemnicę, a jednocześnie istotną treść chrześcijaństwa.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Czy potrzebna jest reforma liturgii?

Mający się odbyć w tym roku synod Kościoła Polskokatolickiego będzie omawiał między innymi propozycje zmian w liturgii. Prawie wszystkie czynności religijne sprawowane w Kościele są ściśle określone przepisami liturgicznymi, które zawarte są w mszale i rytuale Kościoła Polskokatolickiego. Przeciętny wierny nie zastanawia się nad tym, skąd wywodzi się takie czy inne prawo liturgiczne, po prostu od dziedzictwa spotyka się z niezmiennymi obrzędami, które uznał za święte jako spuściznę przodków.

Czy potrzebna jest zmiana, reforma niektórych gestów i modlitw Mszy św.?

Chcąc dać odpowiedź na to pytanie trzeba sobie uświadomić, że formy liturgiczne, które dzisiaj przyjmujemy za stałe i niezmiennie były w ciągu wieków — z wyjątkiem tego, co ustanowił Chrystus — zmiennie i podległe rozwojowi. Przyjrzyjmy się w telegraficznym skrócie poszczególnym częściom Mszy św., uwzględniając wiek wprowadzenia ich do liturgii.

Części Mszy św. Wiek wprowadzenia do liturgii

I. CZĘŚĆ WSTĘPNA	
Modlitwa u stopni ołtarza	VIII—XV
Pieśń na wejście — Introit	V
Pańskie zmiłuj się nad nami	V
Chwała na wysokości Bogu	VI
Modlitwa za wiernych —	
Oracja	IV
II. LITURGIA SŁOWA	
Lekcja	I
Śpiew młodzielekeyjny —	
Graduał	III
Ewangelia	I
Kazanie	I
Wierzę w jednego Boga	VI
III. LITURGIA OFIARY	
A. Przygotowanie darów ofiarnych	
Pieśń na ofiarowanie —	
Ofertorium	I
Ofiarowanie chleba	I
Ofiarowanie wina	I
Błogosławienie chleba i wina	I
Obmycie rąk	VII
Polecenie ofiar Trójcy św.	XI
B. Dokonanie ofiary	
Prefacja	IV

Święty, święty, święty	IV
Modlitwy przed	
przeistoczeniem	IV—VII
Przeistoczenie	z ustanowienia
Chrystusa	
Modlitwy po przeistoczeniu	IV—VII
C. Komunia święta	
Ojciec nasz	I
Lamanie chleba	I
Modlitwa przed Komunią św.	IX—XI
Komunia kapłana	
i wiernych	z ustanowienia
Chrystusa	
Modlitwy po komunii św.	IV—VII
IV. ZAKOŃCZENIE	
Ota ofiara spełniona	VIII
Błogosławieństwo końcowe	IX
Ostatnia ewangelia	XIII

Z powyższego zestawienia wynika, że liturgię mszalną porównać można do pnia, w którym nawarstwiają się słoje pochodzące z różnych okresów historii. Wszystkie zmiany i nowości były wprowadzane na skutek konkretnego zapotrzebowania wiernych. Życie i pobożność chrześcijańska domagała się nowych modlitw, względnie innych czynności liturgicznych.

Gdyby człowiek XX wieku nie odczuwał potrzeby reformy liturgii, świadczyłoby to o stagnacji, skostnieniu, braku żywej łączności z Bogiem. Chrześcijaństwo to nie tylko tradycja, którą należy pilnie strzec, ale przede wszystkim życie, a liturgia jest w pewnym sensie środkiem do kształtowania życia.

Reforma liturgii nie polega na likwidowaniu wszystkiego co stare, lecz na próbie zrozumienia tradycji i rozsądnym usuwaniu elementów martwych, nie przemawiających do człowieka, a wprowadzaniu modlitw i czynności płynących z zewnętrznej potrzeby serca i umysłu. Dla zilustrowania tej tezy spóbuje dać kilka przykładów:

1. Jest zwyczaj zamawiania Mszy św. w określonej intencji, np. za spokój duszy bliskiej osoby, z okazji ślubu, rocznicy urodzin, imienin, o zdrowie itp. Sprawy osobiste ważne dla zamawiającego Mszę św. mają stosunkowo słaby oddźwięk w modlitwach mszalnych. Jest wprowadzić w Kanonie miejsce, w którym kapłan w cichej modlitwie poleca Bogu intencje wiernych, są modlitwy przed lekcją mszalną dostosowane do różnych potrzeb, ale to wszystko pozostawia pewien niedosyt, domagający się uzupełnienia.

2. Cała Msza św. jest przygotowaniem do Komunii św., a kiedy wierny dostępuje łaski zjednoczenia z Chrystusem w uczcie eucharystycznej pozostaje mu niewiele czasu do nacieszenia się Bożą obecnością i podzielenia się z Nim sprawami osobistymi i społecznymi.

3. Modlitwy zawarte w mszale są na pewno treściwe, pełne głębi myśli teologicznej, ale mamy również modlitwy autorów współczesnych, którzy w niejednym wypadku lepiej od autorów starożytnych i średniowiecznych oddają sprawy nurtujące współczesnego człowieka.

4. Pismo św. nie jest w pełni wykorzystane we Mszy św. Ież wspaniałych tekstów biblijnych nie słyszą wierni tylko dlatego, że od wieków odczytuje się zawsze te same urywki Pisma św.?

Zagadnienie reformy liturgii jest wieloaspektowe. Na ten temat powinni wypowiedzieć się nie tylko kapłani, ale i wierni. Każda reforma, jeśli ma być pożyteczna, musi wypływać z inicjatywy ogółu zainteresowanych.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



W czasie jazdy autokarem pod Katowicami zauważyć można kościół parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach. Nie jest to budowla w stylu wspaniałych średnio-wiecznych kościołów barokowych czy gotyckich, lecz prosty, wiejski dom Boży, zbudowany rękami i ofiarnością miejscowej ludności.

Ci, którzy od czasu do czasu odwiedzają parafię w Strzyżowicach, są zdziwieni i pełni podziwu dla systematycznie wykonywanych prac nad upiększeniem kościoła. Wykorzystując pogodę parafianie otynkowali kościół i ogrodzili rozległy plac kościelny. Wszystko kmi świeżością i czystością. Tablica ogłoszeń informuje o życiu parafialnym i podaje adres proboszcza dla tych, którzy przyjeżdżają z odległych nieraz okolic, by na własne oczy zobaczyć parafię Kościoła Polskokatolickiego.

Wśród krzątających się koło kościoła ludzi zobaczyć można najczęściej ks. proboszcza E. Stelmacha z lopatą, piłą, młotkiem lub pędzlem w ręku, razem z oddanym sprawie Kościoła Polskokatolickiego kościelnym Panem Mroźkiem. Wiele się ostatnio mówi o zosłnionych działaczach Kościoła Polskokatolickiego. Są tacy i w parafii strzyżowickiej, ale o tym pozwolę sobie napisać przy okazji. Na tym miejscu chciałbym napisać kilka słów o uroczystości parafialnej ku czci Matki Bożej, jaka się odbyła dnia 18 sierpnia.

W autobusie na dworcu w Będzinie mimo wczesnej godziny porannej spotkałem już ks. dziekana Jerzego Szotmüllera oraz kilkunastu parafian z Sosnowca jadących na uroczystości do Strzyżowic. Jeden z autobusów cały przepelniony był wiernymi z Sosnowca, którzy ze śpiewem na ustach przeszli stu metrowy odcinek drogi do kościoła. Przyjechali również przedstawiciele z Bolesławia razem ze swoim proboszczem księdzem Tadeuszem Gotówką.

W odświętnie przystrojonym kościele odbyła się doroczna uroczystość parafialna ku czci Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Mszę św. celebrował ks. proboszcz T. Gotówka, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dziekan J. Szotmüller. Jak zwykle przy tego rodzaju uroczystości po Mszy św. odbyła się procesja teoforyczna.

Warto wspomnieć również, że spotkanie księży z różnych parafii przy wspólnym obiedzie było okazją do omówienia zagadnień parafialnych i ogólnokościelnych. Szczególnie konstruktywna była decyzja o pomocy duszpasterskiej, jaką księża ze Strzyżowic i Sosnowca udzielać będą o wiele większej liczbie parafii w Bolesławiu.

K.F.

Uroczystość parafialna w Strzyżowicach



Bardzo uproszczone sądy o kapłanach rezygnujących z wykonywania funkcji kapłańskich skłaniają mnie do wypowiedzi na ten temat. Najczęściej słyszy się zdanie: „Odszedł z powodu kobiety”. „Odejdzie z powodu kobiety” ma miejsce przede wszystkim w Kościele Rzymskokatolickim, gdzie jak dotychczas nadal obowiązuje prawo celibatu. Każde odejście uwikłane jest w wiele głębokich i dramatycznych procesów psychicznych nie tylko kapłana odchodzącego, ale i ludzi z nim związanych. Mało kto zdaje sobie sprawę z wielorakich przyczyn, które składają się na powzięcie ostatecznej decyzji.

Osiemnastoletni młodzieniec wstępujący do seminarium duchownego wie wprawdzie, że musi zrezygnować z życia małżeńskiego, lecz jest to dopiero załóżek wiedzy prowadzącej w gąszcz problemów narastających w miarę poznawania życia i psychicznego dojrzewania. Życie seminaryjne obwarowane regulaminem pilnie strzeże młodego adepta kapłaństwa przed „niebezpiecznym wpływem świata”. Atmosfera Soboru Watykańskiego II w znacznej mierze wpłynęła na zmianę seminaryjnego systemu wychowania. Alumni korzystając z publikatorów stykają się z problemami świata, które w pewnym sensie pomagają w wyrobieniu postawy wobec spraw płci, małżeństwa i celibatu.

Dla młodego człowieka, przekonanego o swym powołaniu, kapłaństwo jest wartością, dla której rezygnuje z naturalnego prawa do miłości, małżeństwa i rodziny. Neoprezbiter przystępujący do pracy duszpasterskiej jest pełen idealizmu i przekonania o wielkości i słuszności ofiary celibatu. Mijają lata życia kapłańskiego, które wzbogacają wiedzę i doświadczenie kapłana. Doświadczenia te niestety nie zawsze są budujące. Obserwacja życia współbraci kapłanów i osobiste trudności w zachowaniu celibatu nasuwają w końcu wniosek, że teoria wzniosłości celibatu nie zdaje egzaminu w praktyce. Nie mam prawa



Odszedł z powodu kobiety...

— to byłoby niezgodne z prawdą — wszystkich duchownych rzymskokatolickich podciągając pod wspólny mianownik i twierdzić, że nie zachowują celibatu. Trudno również procentowo określić liczbę kapłanów nie wypełniających ślubu czystości, gdyż są to sprawy bardzo osobiste, wymykające się obiektywnej statystyce.

Nie krzywdząc nikogo wolno mi jednak powiedzieć, że jest to procent na tyle znaczny, by Kościół Rzymskokatolicki zrewidował swój stosunek do prawa obowiązkowego celibatu księży. Tłumaczenie w sensie: „przecież przyjmując święcenia adept do stanu duchownego wie, jakie przyjmuje obowiązki” — jest tylko unikami przed uczciwym spojrzeniem na prawdę w oczy. Każdy kleryk ma dobrą wolę podporządkowania się obowiązkowi celibatu, lecz konfrontacja przyjętego zobowiązania z Bożym prawem skłaniającym do zakładania rodziny i małżeństwa wypadnie często na korzyść małżeństwa i rodziny.

Jest jeszcze jedno wyjście z sytuacji, które niestety jest wybierane przez niektórych kapłanów, ku zgorszeniu ludzi uczciwych, a mianowicie rozładowanie popędu płciowego w przygodnych związkach z kobietami, względnie w inny nienaturalny sposób. Jeszcze raz podkreślam, że nie chcę krzywdzić tych spośród kapłanów, który obdarzeni specjalnym

charyzmatem umieją wysublimować popęd płciowy, pracując z tym większym pożytkiem dla sprawy Bożej. Większość duchownych musi niestety stanąć przed decyzją: albo zrezygnować ze stanu duchownego, wybierając uczciwość wobec Boga, Kościoła i ludzi, albo nadal sprawować funkcję kapłańską, próbując pogodzić brak uczciwości z problematyczną wiernością Kościołowi.

Wybór którejkolwiek z tych decyzji wiąże się z przyjęciem pewnych konsekwencji. Wybierając uczciwe życie małżeńskie kapłan naraża się nie tylko Kościołowi, który wyklucza go spośród duchownych oraz ludziom, myślącym uproszczonymi kategoriami w sensie „odszedł z powodu kobiety” — ale najwięcej naraża się sobie bo musi przeżyć trudny do opisanego dramat walki psychicznej i walki ze sfanatyzowanym otoczeniem dającym mu do zrozumienia, że jest zdrajcą. Jeśli do tego dołączymy cierpienia najbliższej rodziny i trudności ustawienia się w życiu, to będziemy mieli częściowy przynajmniej obraz konsekwencji, na jakie naraża się duchowny wybierający życie małżeńskie.

Wybierając wierność stanowi duchownemu z jednoczesną niemożnością właściwego uregulowania spraw płci, kapłan spotyka się najczęściej z pobbżaniem ze strony ludzi, nie wierzących zresztą w możliwość zachowania

celibatu. Wybaczą księdzu, jeśli będzie miał kochanki, zmieniane zresztą w zależności od sytuacji, ale nie wybaczą, jeśli będzie miał małżonkę i rodzinę. Taka jest postawa katolików wierzących tradycyjnie, fanatycznie. Inaczej oczywiście podchodzą do zagadnienia ludzie myślący kategoriami zdrowej logiki, podbudowanej wiadomościami ze źródła objawienia.

Kapłani o podwójnym obliczu różnie będą próbowali ułożyć sobie życie. Jedni walczą o czystość, ale jest to walka z żywiołem trudnym do opanowania. Inni zgadzają się w końcu ze stanem faktycznym i zakładają „dzikie małżeństwo”. Jeszcze inni niczym się nie przejmują, a moralność staje się dla nich frazesem powtarzanym jedynie na ambonie. W każdym wypadku mamy do czynienia z pewnym wykrzywieniem niegodnym chrześcijanina i człowieka.

Bogactwo ludzkiej osobowości nie pozwala na jednoznaczne osądzenie sprawy celibatu. Każda droga kapłańska jest inna, a powyższe uogólnienia są tylko próbą wykazania prostactwa zawartego w osadzie: „Odszedł z powodu kobiety”.

KS. FRANCISZEK RUMIŃSKI



adeszła chwila odejścia Chrystusa do Ojca niebieskiego, więc Jezus żegna się z uczniami swoimi. Zostają sami. Stosownie do zleconej im misji, mają rozpocząć głoszenie Ewangelii i budowanie królestwa Bożego na ziemi. Dlatego ich dusze przejmuje lęk, czy w życiu potrafią wypełnić swoje zadanie.

Wiedzą bowiem dobrze, jak słaba jest ich wiara, jak brak hartu do przewyciężenia trudności jakie spotkają na tej drodze. Ale wie o tym również ich Boski Nauczyciel, więc przy rozstaniu z Apostołami powie: „Pozostańcie więc w mieście, dopóki nie będziecie wyposażeni w moc z wysoka” (Łuk. 24, 49). Zanim rozpoczną wypełniać swe posłannictwo, potrzebne im jeszcze dodatkowe przygotowanie. Pod działaniem światła Bożego ich wiara musi skryształizować się i dojrzeć. Łaska Boża powinna zahartować i wzmocnić ich słabą wolę.

Dlatego po Wniebowstąpieniu Pana zamknęli się w Wieczerniku, gdzie: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie... z Maryją, Matką Jezusa” (Dz. Ap. 1, 14). Podczas tych pierwszych rekolekcji apostołskich — przepędzonych na wspólnej modlitwie i wewnętrznym skupieniu — z dala od gwaru ludzkiego i trosk tego świata, przyszli pracownicy Winnicy Pańskiej otrzymali moc Ducha Świętego. Dopiero teraz rozpoczęli działalność misyjną i wiemy, że nie zawiedli.

Głęboką troską o wewnętrznie przygotowaną kadrę dla Kościoła Chrystusowego przepojone są listy św. Pawła. I tak w II liście do Tymoteusza czytamy: „Synu mój, wzrastaj w sile dzięki łasce Jezusa Chrystusa. Co usłyszałeś ode mnie... powierzaj ludziom wypróbowanym” (II Tym. 2, 1—2). Z całą pewnością do duchownych w pierwszym rzędzie odnosi się wspomnienie Apostoła Narodów: „Odnówcie ducha i myśli i obleczcie się w nowego człowieka, który stworzony jest na obraz Boży w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Efez. 4, 24). W podobny sposób należy również rozumieć słowa księgi Objawienia: „Sprawiedliwy...niechaj postępuje jeszcze sprawiedliwiej, a święty niechaj się jeszcze więcej uświęca” (Apok. 22, 11).



o „wzrastanie w sile dzięki łasce Jezusa Chrystusa”, to „odnowienie ducha i myśli” oraz „usprawiedliwienie i uświęcenie” potrzebne kapłanom jako sługom ołtarza i głosicielom Ewangelii, nie może dokonywać się na targowisku życia, wśród codziennych trosk i kłopotów. Bóg bowiem przemawia do duszy i łaski potrzebne na nią zlewa, jedynie w ciszy i skupieniu. Potwierdzają to słowa Pisma świętego: „Zawiodę ją (duszę) na puszczę i będę mówił do serca jej” (Oz. 2, 14). Toteż — stosownie do nakazów Chrystusa i Apostołów, jak również wskazań mistrzów życia wewnętrznego — od bardzo dawna zaleca Kościół swoim kapłanom uczestnictwo w kilkudniowych rekolekcjach albo przynajmniej w dniu skupienia. Jest to całkowicie uzasadnione. Jeżeli kapłan pragnie zaszcześcić żywą wiarę w sercach swoich parafian, musi sam być głęboko wierzący. Skoro chce zapalać serca ludzkie miłością Boga i bliźniego, musi koniecznie sam płonąć miłością. Gdy innych chce przekonać do zachowania przykazań Bożych, trzeba, aby sam gorliwie je wypełniał. W myśl bowiem starej zasady: „Nikt nie daje tego, czego sam nie posiada”. A ponieważ i w życiu kapłana wiara, miłość i gorliwość w wypełnianiu przykazań narażone są na szwank, wynika stąd potrzeba wewnętrznej odnowy. Taka zaś odnowa życia wewnętrznego dokonuje się jedynie w ciszy rekolekcyjnej lub podczas dnia skupienia. Wtedy bowiem dzięki działaniu światła nadprzyrodzonego i pomocy łaski Bożej, uczestniczący w nich kapłan:

— poznaje lepiej Pana Boga, Jego dzieła i prawdy wieczne,
— widzi dokładniej siebie, swoje słabości i wady,
— zastanawia się nad własnym uświęceniem i zbawieniem,
— zastanawia się, czy nie sprzeniewierzyć się swojemu posłannictwu.

— poznaje lepiej Pana Boga, Jego dzieła i prawdy wieczne,
— widzi dokładniej siebie, swoje słabości i wady,
— zastanawia się nad własnym uświęceniem i zbawieniem,
— zastanawia się, czy nie sprzeniewierzyć się swojemu posłannictwu.

Nie będzie więc chyba przesadą stwierdzenie, że nie tylko indywidualne osiągnięcia duszpasterskie, ale również rozwój i losy całego Kościoła zależą w znacznej mierze od wartości wewnętrznej kapłanów, od ich wiary, miłości i gorliwości w służbie Bogu i bliźnim. Nie należy się więc dziwić, że Administrator Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk, powodowany troską o wysoki poziom religijno-moralny duchowieństwa, zainicjował systematyczne organizowanie Dnia Skupienia. Inicjatywa ta spotkała się z bardzo żywym zainteresowaniem i poparciem ze strony duchowieństwa diecezjalnego. Odtąd corocznie po zakończeniu okresu wakacyjnego, gromadzą się księża z całej diecezji w Krakowie. Tutaj, przez wspólną modlitwę i rozważania, przez udział w Ofierze Mszy św. i przystąpie-

Kapłański dzień duchowej odnowy w Krakowie



nie do Sakramentów św. nabierają nowych sił i zapala do dalszej pracy dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

Nie inaczej było również w roku bieżącym. Jeszcze w połowie sierpnia Rządca Diecezji wystosował zaproszenie do podległego mu duchowieństwa. „Wycho-
dząc naprzeciw postulatowi wielu księży pragnących pogłębienia i duchowego wzmocnienia własnego kapłaństwa a także zmobilizowania swoich sił wewnętrznych, tak bardzo potrzebnych w codziennym posługiwaniu Ewangelią, w służbie Bogu i bliźnim — czytamy między innymi — diecezja nasza organizuje Dzień Skupienia w Krakowie dnia 12 września br... Zapraszam do udziału... i do tego serdecznie zachęcam”.

Dnia 12 września br., już od wczesnych godzin rannych, do lokalu Kurii Biskupiej w Krakowie przy ul. Sarego 11 zaczął przybywać księża ze wszystkich stron diecezji. Przyjechali niemal wszyscy, mimo że udział w Dniu Skupienia był dobrowolny a ponadto uczestnicy sami pokrywali wydatki związane z przyjazdem do Krakowa. Nie od rzeczy będzie dodać i to, że diecezja krakowska — obejmująca parafie na terenie województw: krakowskiego, katowickiego, kieleckiego i rzeszowskiego — jest bardzo rozległa. Wielu więc księży, aby zdążyć na czas, musiało większą część nocy spędzić w pociągu. Nikogo z uczestników nie odstraszyła nawet konieczność poniesienia takiej jeszcze ofiary.

Jest godzina 10.00. Gromadzimy się wszyscy w sali przystosowanej na kaplicę. Rozpoczynają się modlitwy poranne słowami pieśni:

*„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki!”*

Wspólnym modlitwom przewodzi Administrator Diecezji Krakowskiej, otoczony gromadą współbraci w kapłaństwie Chrystusowym. W zwartym szeregu, jak żołnierze, błagają swego Mistrza o siły na bój o Bożą sprawę. Przewodniczącą modlitwennego zgromadzenia podsuwa intencje:

- Stawmy się żywą wiarą i pobożną myślą przed Bogiem tu i wszędzie obecnym,
- Oddajmy Mu najgłębszy pokłon i prośmy o łaskę do modlitwy,
- Przedstawmy Bogu nasze zamiary i prośmy o łaskę do dobrego ich wykonania.

Następnie chóralnie odmawiamy Modlitwę Pańską. Prosimy w niej Ojca niebieskiego o wszystko, co potrzebne nam jest jako ludziom, katolikom, kapłanom.

Dłuższą chwilę poświęcamy na rozmyślanie. Temat rozmyślenia brzmi: „Kapłan żyje na to, aby chwalić Boga”. Kończymy je wspólnym wyznaniem wiary. Jeszcze chwila modlitwy w intencji Kościoła i Diecezji, naszych parafii oraz nas samych. Potem wspomnienie o zmarłych Biskupach, Kapłanach, naszych bliskich i parafianach, którzy do wieczności odeszli. Modlitwy poranne zakończone.

P rzerwa na skromne śniadanie, i znów gromadzimy się w sali konferencyjnej Kurii Biskupiej, gdzie kontynuować będziemy zajęcia rekolekcyjne. Rozpoczynamy je modlitwą do Ducha Św.:

*„Duchu Święty, przyjdź prosimy,
Twojej łaski nam trzeba...”*

Następnie zabiera głos Administrator Diecezji ks. Benedykt Sęk. W serdecznych i ciepłych słowach wita rekolekcjonistę, wieloletniego kapłana naszego Kościoła, pracownika naukowego CHAT, ks. doc. dr Edwarda Bałakiera, który na tę okazję został specjalnie zaproszony. Słowa powitania kieruje również do wszystkich uczestników stwierdzając, że Kapłański Dzień Skupienia stał się już dobrą tradycją w naszej diecezji. Liczna frekwencja jest świadectwem, że księża z terenu diecezji krakowskiej odczuwają potrzebę specjalnego kontaktu z Bogiem i wglądnięcia we własne życie, by lepiej pełnić obowiązki kapłańskie.

Rozpoczynają się rozważania rekolekcyjne. Rekolek-

cjonista mówi na temat: „Kapłan polskokatolicki jako człowiek Boży”. W dwóch następujących po sobie konferencjach rozwija kwestie dotyczące „rodowodu kapłańskiego”, stosunku kapłana do Boga — najświętszej, najwyższej, niepojętej Istoty, stosunku do ludzi oraz naszych kapłańskich obowiązków wobec Boga, bliźnich i siebie samych. Konferencje przeplatane są śpiewem pieśni religijnych o treści dostosowanej do omawianego tematu.

W godzinach popołudniowych odbyło się spotkanie ekumeniczne. W czasie tego spotkania ks. dr Andrzej Bardecki, znany na terenie Krakowa działacz ekumeniczny z ramienia Kościoła Rzymskokatolickiego, redaktor Tygodnika Powszechnego, wygłosił prelekcję pt. „Potrzeby duchowe współczesnego człowieka”. Jako najbardziej rzucające się w oczy potrzeby dzisiejszej duszy ludzkiej wymienił:

- poszukiwanie sprawiedliwości społecznej,
- wielkie uwrażliwienie na cel i sens życia ludzkiego,
- wyczerpanie na prawa przysługujące jednostce ludzkiej,
- tendencje pewnych grup w kierunku romantyzmu i pseudomistycyzmu, jako reakcja na zawód sprawiony przez postęp techniczny,
- nawrót do Dekalogu jako normy moralności.

Po referacie, przy filiżance czarnej kawy, wywiązała się ożywiona dyskusja.

D zień Skupienia zbliża się ku końcowi. Uczestniczący w nim kapłani przystępują do spowiedzi ogólnej, którą przeprowadza Rekolekcjonista. W poczuciu własnej winy spowiadamy się przed Bogiem, by przez sakramentalne rozgrzeszenie dostąpić pojednania z Bogiem, a przez to również z własnym sumieniem i bliźnimi. Następnie Pasterz Krakowskiej Diecezji rozpoczyna Mszę świętą. Zaim-

provizowana kaplica staje się Wieczernikiem. Jak niegdyś Apostołowie w Wielki Czwartek, otaczamy ołtarz, by wspólnie przystąpić do Stołu Pańskiego.

Po zakończeniu Mszy św. ponownie przemawia Rządca Diecezji, ks. Benedykt Sęk. Wyraża swoją radość z braterskiego spotkania oraz możliwości spędzenia kilku godzin na wspólnej modlitwie w atmosferze rekolekcyjnego skupienia. Jest przekonany, że nasze przeżycia wsparte łaską Bożą będą nam pomocą w trudach pracy duszpasterskiej.

W imieniu zgromadzonych dziękuje Kierownikowi Diecezji kanclerz Kurii Biskupiej, ks. mgr Kazimierz Bonczar. Stwierdza on — między innymi — że, Dzień Skupienia dał nam okazję do wielu głębokich przeżyć i przemyśleń. Teraz wracamy do swoich codziennych obowiązków, by rekolekcyjne postanowienia przekuć w czyn. Przedstawiciele duchowieństwa wręczyli Ordynariuszowi Diecezji oraz Rekolekcjonistom wiązanki kwiatów.

Również Rekolekcjonista wyraża swoje zadowolenie. Ujęło Go bardzo zdyscyplinowanie duchowieństwa Diecezji Krakowskiej, które tak licznie stawilo się na zaproszenie swojego Ordynariusza. Zbudowany jest serdecznością i braterską atmosferą panującą podczas Dnia Skupienia.

Na zakończenie spotkania rekolekcyjnego odśpiewany został przez obecnych „Hymn wdzięczności” do słów ks. biskupa Franciszka Hodura:

*„Do głębi duszy przejęci, Panie,
Wrócim do domu z wdzięczności łzą,
Za słowa święte, chleba łamanie
I tajemnice co szczęściem tchną.
Bo odtąd lepiej pojmujemy, Chryste,
Twoje zamiary i sądy Twe
I łask Twych zdroje, źródło przeczyste,
Coś zlał dziś, Ojczy, na dzieci Twe.”*

Ks. JAN KUCZEK



Piza — monumentalny zespół: katedra (1063 — XIII w.), baptysterium (1153 — XIV w.) i dzwonnica (1183—1350)

**WSPÓLPRACA
CHRZEŚCIJAN
NA RZECZ POKOJU
I SPRAWIEDLIWOŚCI
SPOŁECZNEJ**

Możliwości współpracy chrześcijan na rzecz pokoju i sprawiedliwości społecznej omawiali w Utrechcie członkowie przedstawiciele praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej oraz „Pax Christi Internationalis”. W spotkaniu uczestniczyli sekretarze generalni obu organizacji — dr Karoly Toth (Budapeszt) i Carol ter Maat (Holandia). Z ramienia „Pax Christi” wziął udział także ks. dr Wim Rood, sekretarz Konferencji Biskupów w Holandii. Obie strony uzgodniły, że w maju 1975 r. przeprowadzona będzie wspólna konsultacja między większą liczbą przedstawicieli obu organizacji mająca na celu porozumienie obu stron na temat problemów sprawiedliwości społecznej w naszych czasach.

**POSIEDZENIE
PRZEDSTAWICIELI
KOŚCIOŁÓW
Z KRAJÓW
SOCJALISTYCZNYCH**

W lipcu br. odbyło się w Moskwie posiedzenie przedstawicieli Kościołów i organizacji religijnych z krajów socjalistycznych. Na posiedzeniu dyskutowano nad tematem V Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów: „Jezus Chrystus uwalnia i jednoczy”. Na porządku dziennym były również dalsze rozmowy na temat wysiłku chrześcijan w kierunku zmniejszenia napięć międzynarodowych. Postawiono m.in. pytanie, jaki wkład wnoszą chrześcijanie na rzecz pokoju i współpracy narodów. Na obrady zaproszeni zostali przez patriarchę moskiewskiego Pimena biskup dr

Tibor Bartha, przewodniczący regionalnej Rady Ekumenicznej Węgier, oraz ks. dr Jan Michalko, luterański biskup Słowacji.

**NOWY SEKRETARZ
GENERALNY ŚFL**

Na posiedzeniu Komitetu Centralnego Światowej Federacji Luteranckiej w dniu 25 lipca br. na zwolnione po odejściu ks. dr Andrzeja Appella miejsce sekretarza generalnego Federacji wybrany został pastor dr Karol Man z USA, dotychczasowy sekretarz generalny amerykańskiego Komitetu Krajowego Federacji, a przed 1972 r. wieloletni zastępca sekretarza Generalnego ŚFD w Genewie.

**WIZYTA MINISTRA
WĘGERSKIEGO
W GENEWIE**

W lipcu br. miała miejsce wizyta ministra dr Imre Miklosa, szefa Węgierskiego Urzędu do Spraw Wyznań, w Genewie. Minister Miklos odwiedził kierownictwo Światowej Rady Kościołów oraz omówił problemy interesujące obie strony.

**NOWY WSPÓLPRACOWNIK
SZTABU ŚRK**

Na zaproszenie kierownictwa Światowej Rady Kościołów w skład Komisji do spraw międzynarodowych Rady wszedł w charakterze współpracownika profesor Ninan (40 lat) z Bangalore w Indiach. Prof. N. Koshy był poprzednio sekretarzem generalnym Chrześcijańskiego

Ruchu Studentów w Indiach oraz dyrektorem Ekumenicznego Ośrodka Chrześcijańskiego w Bangalore.

**ZDYMISJONOWANIE
DZIEWIĘCIU BISKUPÓW
GRECKICH**

Nowy zwierzchnik Greckiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, arcybiskup Aten Serafin, przeprowadził generalne porządki w Kościele. Swoje drastyczne posunięcie arcybiskup uzasadniał w przemówieniu radiowym dnia 11 lipca br. koniecznością „zabezpieczenia Kościoła przed ruiną”. Wśród zwolnionych znajduje się również metropolita Leonidas, ordynariusz metropolii w Tesalonikach, który odmówił uznania władz kościelnych i uczynił ze swojej metropolii ośrodek opozycji i spiskowców przeciwko prawowitej władzy kościelnej. Na mocy dekretu rządowego z dnia 3.VII. br. synod biskupów został upoważniony do odwołania każdego biskupa, który narusza porządek i jedność w Kościele. Ta drakońska ustawa dobitnie świadczy o zależności Kościoła od władzy świeckiej w Grecji. Czy nowe władze cywilne coś zmieniają i na tym kościelnym cdcinku życia Grecji? Trudno snuć jakiegokolwiek przypuszczenia na ten temat. Cezaropapizm pozostał tam do dzisiaj nienaruszony.

**RZYMSKOKATOLICCY
ZAKONNICZY I ZAKONNICE
W ŚWIECIE**

Watykańskie wydawnictwo „Annuario Statistico della Chiesa 1971” opublikowało da-

ne statystyczne dotyczące stanu osobowego zakonów i zgromadzeń zakonnych na dzień 1.XII.1971. Pod względem liczby księży zakonnych pierwsze miejsce zajmują Włochy — 22.464, drugie miejsce Hiszpania — 10.832, następnie Francja — 7.450, RFN — 6.024, Polska — 3.985, Holandia — 3.950. Polska zajmuje więc piąte miejsce.

Co dotyczy zakonnice, to pierwsze miejsce zajmują ponownie Włochy — 154.790, a następnie Francja — 96.622, Hiszpania — 83.179, RFN — 76.054, Belgia — 33.670, Holandia — 25.757 i siódme miejsce Polska — 25.333. To są liczby absolutne. Gdyby wziąć pod uwagę stosunek procentowy do ogólnej liczby, to niewątpliwie obraz byłby zupełnie inny.

**KOŚCIÓŁ
RZYMSKOKATOLICKI
W BELGII**

Liczba rzymskokatolików w Belgii wynosi 8,8 milionów tzn. 90,7% całej ludności tego niedużego kraju. Praktykujący rzymskokatolicy stanowią zaledwie 34% wiernych i liczba ich systematycznie maleje. Belgijska prowincja kościelna liczy 7 diecezji: Mechelin, Bruxelles, Antwerpia, Brugge, Gondawa, Lutecja, Namur i Tournai. Konferencja episkopatu składa się z 16 biskupów z kardynałem łącznie. W 1973 r. liczba księży diecezjalnych wynosiła 9.384 osób, natomiast liczba udzielonych święceń kapłańskich — zaledwie 70. W tymże roku opuściło stan kapłański ok. 40 księży, a w 1972 — trochę więcej bo 59. Oznacza to minimalny przyrost kapłanów. Sytuację ratują jedynie powołania zakonne, które są znacznie większe niż kapłańskie.

Wnętrze nowoczesnego kościoła w RFN



Przyjaźń na morzu

Ostatnie dni pobytu w Felton załodze m/s „Białystok” przeleciały niezmiernie szybko. Kubańscy jak tylko mogli starali się uprzyjemnić marynarzom czas wolny od wacht. Organizowali dla załogi krajoznawcze wycieczki w głąb kraju, pokazywali plantacje trzciny cukrowej, rodzime bogactwa wyspy. Nadszedł wreszcie dzień odjazdu do Kingston na Jamajce, skąd miano zabrać partię aluminium dla Polski.

Po odbiciu od betonowej kei portu dowódca „Białegostoku” kapitan Robakiewicz przelożył rączkę telegrafu maszynowego na „pół naprzód”. Dwa i pół tysiąca koni mechanicznych zwolnionych z uwięzi przeszło w klus. Parowiec nabierał szybkości. Naraz głucha detonacja wstrząsnęła statkiem, który zadrzał, ale siłą rozpędu posuwał się do przodu.

Kapitan Robakiewicz starał się szybko opanować.

— Maszyna stop — wydał rozkaz i chwycił za telefon, rzucając na pozór spokojnym głosem pytanie:

— Co się stało?

Z dotu odpowiedziano:

— Awaria jednego cylindra maszyny głównej, urwało pokrywę.

Sytuacja była poważna. Muły port Felton nie miał urządzeń remontowych. Przeprowadzenie zaś statku holownikiem do najbliższego portu w Hawanie to strata dwudziestu tysięcy dolarów, a więc dewiz zdobytych w wymiernym trudzie polskiego robotnika. Nielatwa decyzja.

Naraz ktoś przypomniał, że w pobliżu Felton radzieccy specjaliści budują elektrownię. Naczelny inżynier Omarczkwow kilka-krotnie rozmawiał z marynarzami. Z wielką serdecznością gościł ich też u siebie. Postanowiono zwrócić się do niego.

Inżynier Omarczkwow życzliwie ustosunkował się do prośby polskiej załogi. Po oględzinach stat-

ku doszedł do wniosku, że stalowca pokrywa na pokładzie, która w czasie wojny służyła jako podstawa do dział, wymiennie nadaje się do wykonania urwanej pokrywy. Odpawanie i przewiezienie jej na ląd nie sprawiło zbyt wielu trudności. Radziecka załoga elektrowni dwoiła się i troiła, aby jak najszybciej wykonać pokrywę.

Nieszczęścia jednak chodzą w parze — jak mówi przysłowie. Gdy motorówka z wykonaną pokrywą przybiła do statku i rozpoczął się trudny moment przeladunku, potężna martwa fala uderzyła z boku i ciężki metal siłą bezwładu zsunął się do wody. O wyciągnięciu płyty nie można było nawet marzyć.

Zerując wokół rekiny zagrzały naprędce zorganizowanej e-

kipie nurków, którzy za wszelką cenę chcieli wydobyć niezbędny element maszyny. Kapitan, nie chcąc ryzykować życia ludzi, nakazał nurkom przerwać pracę.

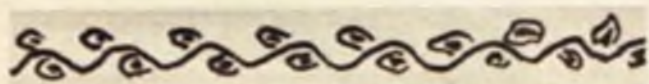
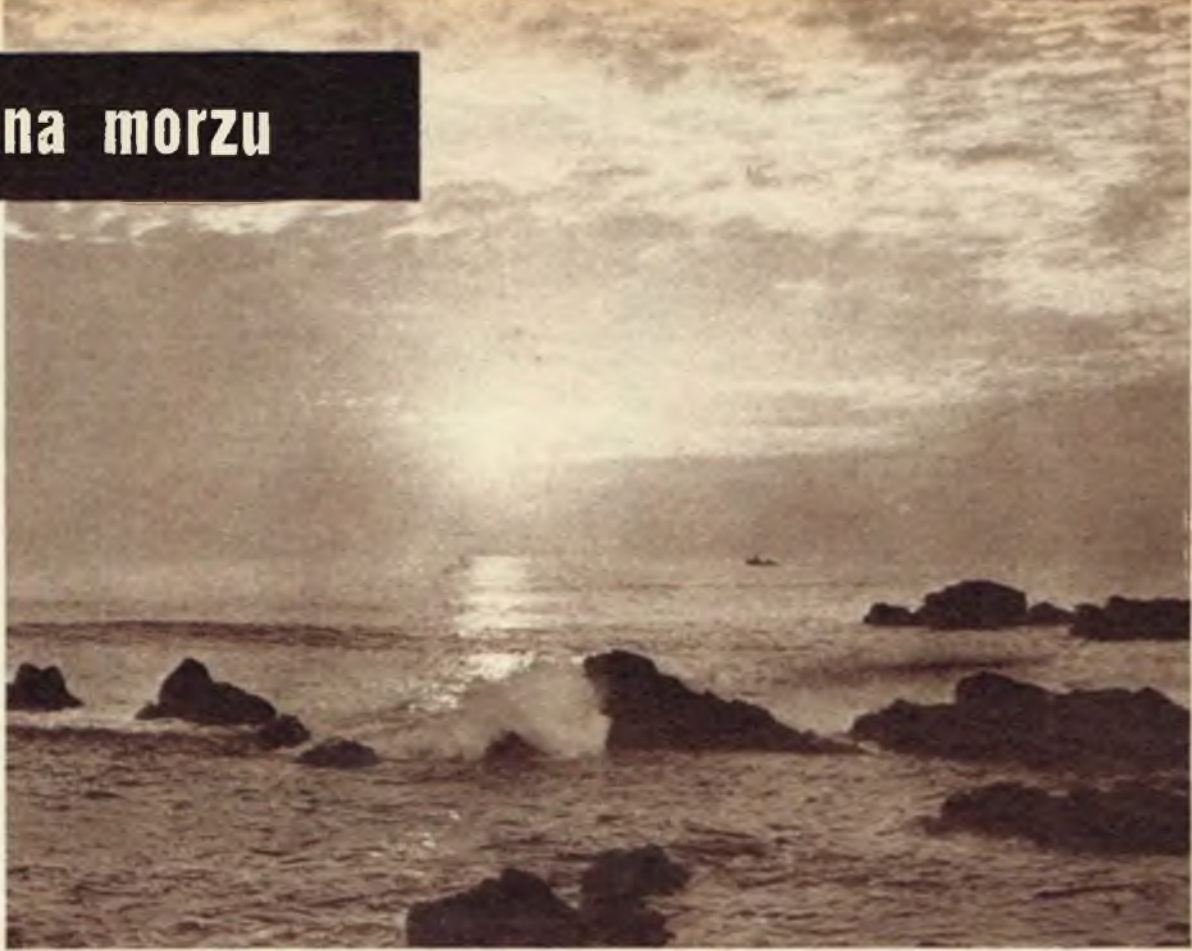
I jeszcze raz przyszli z pomocą radzieccy przyjaciele.

— Zrobimy drugą pokrywę — zdecydował inżynier Omarczkwow. Z przykładowego złomu wybrał odpowiedni kawał stalowej blachy i radzieccy specjaliści wraz z polskimi marynarzami rozpoczęli pracę. Dla skrócenia przeciągającego się postoju do akcji włączyła się nawet żona inżyniera Omarczkwowa; przygotowywała na lądzie posiłki dla marynarzy, aby nie tracili cennych minut na dojscie do statku celem spożycia śniadania czy obiadu.

Półtora dnia trwała gorączkowa krzątania. Wreszcie pokrywa

była gotowa. Przewieziono ją z wielką ostrożnością i bez przeszkód wmontowano w silnik. Próbnym rozruch silnika. Chwila niepokojącego oczekiwania; czy wykonana prowizorycznie pokrywa zda egzamin? Zdała i to wyśmienicie! Nie tylko w tym rejsie — na Morzu Karaibskim — lecz również po opuszczeniu Kongston i w podróży przez burzliwy Atlantyk. Wymieniono ją dopiero podczas okresowego remontu statku. Minęło wiele miesięcy, wielu marynarzy przeszło przez pokład statku. Ale pamięć o uczonych radzieckich przyjaciółach pozostała na parowcu. Stała się ich własną tradycją przyjaźni polsko-radzieckiej, przekazywanej kolejnym zmianom załogi.

ROMAN SZPALA



Mowa Henryka Sienkiewicza

W roku bieżącym 1894 upływa 75 lat od wygłoszenia przez Henryka Sienkiewicza Mowy ku czci języka ojczystego z okazji odsłonięcia pierwszego na polskiej ziemi pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu.

W roku bieżącym 1894 upływa 75 lat od wygłoszenia przez Henryka Sienkiewicza Mowy ku czci języka ojczystego z okazji odsłonięcia pierwszego na polskiej ziemi pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu. Mowa — najpiękniejszy dar Natury — Matki dały tylko człowiekowi! Piękna jest mowa polska... „niespożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać...”

W roku bieżącym 1894 upływa 75 lat od wygłoszenia przez Henryka Sienkiewicza Mowy ku czci języka ojczystego z okazji odsłonięcia pierwszego na polskiej ziemi pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu. Mowa — najpiękniejszy dar Natury — Matki dały tylko człowiekowi! Piękna jest mowa polska... „niespożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać...”

W roku bieżącym 1894 upływa 75 lat od wygłoszenia przez Henryka Sienkiewicza Mowy ku czci języka ojczystego z okazji odsłonięcia pierwszego na polskiej ziemi pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu.

Mowa — najpiękniejszy dar Natury — Matki dały tylko człowiekowi! Piękna jest mowa polska... „niespożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać...”

Dziś jesteśmy świadkami — słuchaczami mowy ojczystej ogromnie zszpeconej różnymi obcymi naleciałościami, żargonami, ba! często plugawionej obrzydliwymi wyrażeniami, przekleństwami i nierzadko bluźnierstwami. Czy tak być powinno?

Oto fotokopia tekstu Sienkiewiczowskiej Mowy z lat niewoli pruskiej z dnia 16 września 1899 r. pochodząca z „Tygodnika Ilustrowanego”, nr 38, 29 września 1899 r.

WŁAŚCIWY STOSUNEK DO CHOROBY PSYCHICZNYCH

Choroby psychiczne znane są od czasów najdawniejszych. Zawsze budziły pewien lęk i niepokój i dlatego, być może, wokół żywych chorób nagromadziło się tyle fałszywych opinii, przesądów i niczym nie uzasadnionych twierdzeń.

W opinii ogółu istnieje przekonanie, że główną przyczyną chorób psychicznych jest dziedziczenie tych chorób w rodzinach obciążonych nimi, a poza tym — choroby weneryczne i alkoholizm. W rzeczywistości zaś liczba takich przypadków, gdzie mówić możemy o przyczynie dziedzicznej, chorobach wenerycznych lub alkoholizmie, nie przekracza kilku procent ogółu chorych.

Uważa się zwykle, że w szpitalach psychiatrycznych chorymi z reguły zajmują się pielęgniarze, odpowiednio dobrani według wzrostu i siły, by mogli sprostać niebezpieczeństwom grożącym im ze strony chorych. Otóż to też nie jest prawdą. W nowoczesnych szpitalach psychiatrycznych, tak jak we wszystkich innych, personel w ogromnej większości stanowią kobiety, pielęgniarki i salowe, których w czasie nabywania umiejętności zawodowych uczy się nie samoobrony przed pacjentami, lecz przede wszystkim odpowiedniego stosunku do chorych i zrozumienia ich.

Rozpowszechnione jest też mniemanie, że choroby psychiczne są w olbrzymiej większości nieuleczalne. Tymczasem z praktyki psychiatrycznej wynika, że tylko około 10% chorych wymaga stałego pobytu w zamkniętym zakładzie.

O metodach leczenia psychiatrycznego krąży także wiele fałszywych opinii. Mówi się o nich prawie jak o torturach, gdy tymczasem leczenie w zasadzie jest niebolesne, a w porównaniu z niektórymi zabiegami w innych specjalnościach, raczej łagodne.

Te bardzo rozpowszechnione fałszywe opinie często odstręczają chorych i ich rodziny od psychiatrów i Poradni Zdrowia Psychicznego. Czasami mogą spowodować prawdziwy dramat chorego odsuwając go od tych, którzy mogliby mu pomóc. A w chorobach psychicznych, podobnie jak we wszystkich innych, im wcześniej rozpocznie się leczenie, tym lepsze będą jego rezultaty.

Ludzka natura jest jednością psychofizyczną, dlatego w wypadku choroby fizycznej nie tylko fizyczne przyczyny mogą ją wywołać. Podobnie w przypadkach chorób psychicznych przyczyna ich nie leży tylko w samej psychice. Wiemy dziś już bezspornie, że na wystąpienie niektórych chorób fizycznych, jak np. owrzodzenia żołądka czy zawału serca, często mają wpływ przeżycia psychiczne, zdenerwowanie i zmęczenie psychiczne. Podobnie na niektóre choroby psychiczne mają wpływ zmiany organiczne w naszym ustroju. Nawet nasze usposobienie może się zmieniać pod wpływem dolegliwości fizycznych. Wiemy choćby, że ludzie cierpiący na przewlekłe dolegliwości wątrobowe bywają trudni we współżyciu, nieprzyjemni dla otoczenia, zgryźliwi, określamy ich sami często jako „wątrobiarzy”.

Wyjątkowo silnie utrwalonym przesądem na temat chorób psychicznych jest głębokie przekonanie o ich dziedziczności. Jak wspomnieliśmy powyżej dziedziczność, choroby weneryczne i alkoholizm spotyka się jedynie u kilku procent wszystkich chorych. Jednak rodziny chorych starają się zawsze znaleźć wśród przodków chorego psychicznie, a jeśli takiego nie znajdą, nie bardzo chcą uwierzyć w chorobę, ar-

gumentując, że „w naszej rodzinie nie było nikogo umyślowo chorego”. Tymczasem nauka stwierdziła, że nie dziedziczy się chorób psychicznych, jedynie zdarza się dziedziczenie pewnych skłonności do nich, zachorowanie zaś zależy od innych szkodliwych czynników działających na człowieka. Może to być wstrząs na skutek wypadku, ciężki uraz fizyczny, silne przeżycie psychiczne, niepowodzenie życiowe, tragedia osobista, wreszcie przemęczenie psychiczne.

Współczesne poglądy na samą istotę choroby psychicznej znacznie odbiegają od dawniejszych, sprzed kilkunastu nawet lat. Dziś wiemy, że choroby psychiczne są schorzeniami ośrodkowego układu nerwowego, szczególnie kory mózgowej, a również gruczołów wydzielania wewnętrznego i układu wegetatywnego. Organizm ludzki, jak wiemy, jest psychofizyczny, nie ma więc chorób ograniczonych ściśle do jednej części organizmu, gdy pozostałe są zupełnie zdrowe. Przeciwnie, zaburzenia powstałe w jakiegokolwiek części organizmu powodują chorobę całego ustroju. Na przykład ropień na dłoni wywołuje ogólne złe samopoczucie, bolesność gruczołów limfatycznych pod pachą, a nierzadko podniesienie ciepłoty całego ciała. Podobnie jest w chorobie psychicznej: jakieś ograniczone urojenie zmienia stosunek chorego do innych spraw i sytuacji, a także wpływa na całe postępowanie chorego.

Choroba psychiczna na ogół nie powoduje dolegliwości cielesnych i pacjent rzadko szuka sam pomocy u specjalisty, dość często stara się unikać kontaktu z lekarzem. Można to wytłumaczyć także i tym, że jednym z objawów choroby psychicznej jest zaburzenie krytycyzmu. Chory uważa się za zupełnie zdrowego, jest całkowicie bezkrytyczny, nie zdaje sobie sprawy ze swego stanu. Prawie więc zawsze decyzję rozpoczęcia leczenia musi podjąć ktoś z najbliższego otoczenia chorego, kto krytycznie obserwuje zmiany w jego zachowaniu się i usposobieniu.

Ogólnie uważa się, że choroba psychiczna trwa z zasady bardzo długo i ten pogląd nie ma jednak pokrycia w faktach. Większość chorych opuszcza szpital po kilku tygodniach, rzadziej po paru miesiącach, tylko około 10% chorych pozostaje latami w szpitalu czy na stałe w zakładzie. Są to inwalidzi psychiczni. Sprawa inwalidów psychicznych jest szczególnie trudna. Inwalidzi fizyczni wracają do swego środowiska, po rehabilitacji często podejmują pracę. Inwalida psychiczny często nie ma dokąd wrócić. Zdarza się to niestety dosyć często, że nawet najbliżsi nie chcą go przyjąć, nie chcą z nim mieszkać i żyć na co dzień. Wielu takich inwalidów, dla których nie ma miejsca wśród zdrowego społeczeństwa, choć są spokojni, nie niebezpieczni i mogliby żyć i nawet pracować w zakładach pracy chronionej poza szpitalem — pozostaje z tej przyczyny na stałe w szpitalu psychiatrycznym lub domach opieki specjalnej. A takie właśnie przypadki utrwalają mylne przekonanie o nieuleczalności chorób psychicznych.

A. M.



Więcej zastępczych rodzin i miejsc w domach dziecka

Prawie 5000 warszawskich dzieci pozbawionych domu rodzicielskiego oraz tzw. młodzieży trudnej, społecznie nieprzystosowanej, objętych jest różnymi, społecznymi formami, tzw. opieki całkowitej. Na terenie stolicy znajduje się 21 domów dziecka i 3 pogotowia opiekuńcze, 6 zakładów wychowawczych i 2 ośrodki szkolno-wychowawcze oraz 7 burs i 10 internatów.

W ostatnich latach wybudowano w Warszawie 6 nowych domów dziecka na 640 miejsc. W rezultacie uruchomienia znacznych środków inwestycyjnych oraz wykorzystania inicjatyw społecznych znacznie rozszerzyła się materialna baza opieki nad dziećmi, podniósł się poziom wyposażenia placówek i poprawiły warunki socjalno-bytowe wychowanków. W latach 1972—73 na wyposażenie placówek opiekuńczych, głównie domów dziecka i zakładów wychowawczych oraz na odzież i sprzęt wydatkowano w stolicy prawie 3,7 mln zł.

Godne uwagi jest to, że po raz pierwszy od wielu lat nastąpił w Warszawie spadek liczby oczekujących na miejsce w domach dziecka. Obecnie każde dziecko można po orzeczeniu sądu opiekuńczego umieścić w domu dziecka lub pogotowiu opiekuńczym. Nadal jednak istnieje zapotrzebowanie na nowe miejsca w zakładach wychowawczych i leczniczych, chociaż jest ono trzykrotnie mniejsze niż przed trzema laty.

Lepsze i szybsze zaspokojenie potrzeb w zakresie całkowitej opieki nad opuszczonymi dziećmi wiąże się ze wzrostem liczby rodzin zastępczych oraz tzw. rodzinnych domów dziecka. Ponad 3200 dzieci warszawskich objętych jest różnymi formami opieki indywidualnej, prowadzonej m. in. przez prawie pół tysiąca kuratorów społecznych.

L. S.

Traktując o współczesnej rodzinie wydaje się celowe i głębsze zastanowienie się nad jej modelem. O tym, że jest to sprawa ważna może świadczyć przeprowadzenie bardzo licznych badań socjologicznych nad rodzinami miejskimi i wiejskimi oraz inteligentnymi i robotniczymi i chłopskimi. Do cenniejszych z tej dziedziny należy zaliczyć publikacje prof. dr Wandy Mrozek pt. „Rodzina robotnicza” i dr Marii Wieruszewskiej, pt. „Modele wiejskich rodzin”. Jest rzeczą bezsporną, że w rodzinach okresu przedwojennego istniały „mury” między rodzinami miejskimi i wiejskimi, oraz inteligentnymi, robotniczymi i chłopskimi. Te „mury” które praktycznie trudne były do „przebycia”, miały różne podłoże. Wydaje mi się celowe, w oparciu o badania socjologiczne, pokusić się na zaprezentowanie: jak te sprawy wyglądają we współczesnych rodzinach. Ze względu na szerokość problematyki, ograniczę się tu jedynie do rodzaju robotniczych i rodzin wiejskich. Bóweż ograniczam się tu jedynie do rodzaju w Polsce.

Współczesna rodzina robotnicza w Polsce nadal różni się od rodziny inteligentnej czy chłopkiej. Badania socjologiczne wykazują daleko, że istnieje zróżnicowanie tego typu rodziny — w zależności od poziomu wykształcenia i rodzaju kwalifikacji zawodowych ojca, lub statusu rodziców, od warunków materialnych rodziny i innych jeszcze elementów jej obiektywnej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Tak więc dostrzec można minimum dwie odmiany typu rodziny robotniczej, dwa modele rodzin robotniczych: w środowisku wysoko kwalifikowanych pracowników fizycznych i w środowisku robotników niewykwalifikowanych.

Podstawowe dla określenia charakteru rodziny są dwie sprawy: rodzaj i zakres pełnionych przez nią funkcji — zwłaszcza funkcji wychowawczej — oraz wewnętrzny podział ról i zadań w grupie rodzinnej. Dlatego te właśnie zagadnienia należy traktować, jako główne wyznaczniki przemian społecznych rodziny. Jeżeli idzie o rodzinę robotniczą w Polsce, to obserwujemy wprawdzie przesuwanie znacznej części jej zadań wychowawczych na inne instytucje — żłobki, przedszkola, szkoły różnego typu, organizacje młodzieżowe, itp. — jednakże te przesunięcia są mniejsze niż np. w rodzinie inteligentnej. Pozostaje to w związku z faktem, że matka rodziny robotniczej stosunkowo rzadziej pracuje zawodowo, niż matka rodziny w środowisku inteligentnym. Jest zrozumiałe, że występują odchylenia od tej reguły — w zależności od lokalnych i regionalnych warunków i tradycji. Np. w robotniczym środowisku górnośląskim, gdzie nie wykształciły się tradycje pracy zawodowej kobiet (głównie ze względu na brak możliwości pracy w przemyśle ciężkim), w takim stopniu jak np. w środowisku łódzkich włókniarzy.

Zmniejszenie się dzietności rodziny robotniczej (obecnie najczęściej: dwa dzieci) wpłynęło bezspornie na zmianę sytuacji dziecka we współczesnej rodzinie. Dziecko jest przedmiotem troskliwych zabiegów wychowawczych i opiekuńczych rodziców, chociaż zabiegi te mają jeszcze często charakter tradycyjny, a ze strony dziecka oczekuje się nie tyle przejawów indywidualności, ile pełnego podporządkowania (posłuszeństwa), jak też okazywania szacunku rodzicom. Warto też podkreślić, że w młodych rodzinach coraz większe jest zaangażowanie się ojca w wychowanie dziecka. Pozostaje to w związku z postępującą zmianą w podziale zadań w obrębie rodziny. Nie bez znaczenia jest również fakt rzadszego, niż w środowisku inteligentnym, dodatkowego zarabkowania robotników przynajmniej w niektórych grupach zawodowych, jak górniczy, hutniczy, itp.), co wpływa dodatnio na możliwości większego udziału ojca w zajęciach wychowawczych.

O przeobrażeniach społecznych rodziny robotniczej decyduje poważnie zmiana w roli życiowej kobiety. Mam tu na myśli jej aktywizację zawodową. Już w pokoleniu starszym, w którym kobiety nie posiadały z reguły przygotowania zawodowego i w którym ewentualna praca zarobkowa podejmowana przed zamążdżeniem była przerywana bądź z chwilą zawarcia związku małżeńskiego, bądź po urodzeniu pierwszego dziecka, obserwuje się rosnącą



MODELE WSPÓŁCZESNYCH RODZIN



dążność do zatrudnienia. W młodszej zaś, a szczególnie w najmłodszej generacji robotniczych córek, widoczna jest powszechna tendencja do uzyskania kwalifikacji zawodowych różnego — a co ważne — i nowoczesnego rodzaju. Jest oczywiście, że nie oznacza to jeszcze iż po wyjściu za mąż i urodzeniu dzieci, kobieta mająca przygotowanie zawodowe, nie porzuci pracy i zajmie się wyłącznie domem (co jest znacznie rzadsze wśród pracowników umysłowych), lecz proces aktywizacji zawodowej kobiety w rodzinie robotniczej jest w ten sposób skutecznie stymulowany. Aktywność zawodowa wywołuje zaś daleko idące przekształcenia w organizacji życia rodzinnego — w kierunku już podkreślanym. Jest to zresztą jedna z wyszczególnionych spraw w naszym środowisku robotniczym, w którym opinia społeczna często jeszcze niechętnie odnosi do pracy zawodowej kobiety zamężnej, zwłaszcza matki, a fakt tej pracy traktuje się jako zło konieczne.

W badaniach nad współczesną rodziną, jedno z podstawowych pytań dotyczy jej wewnętrznej integracji, to jest siły związków między jej członkami, oraz jej odporności na czynniki dezintegrujące. Wspominałem już, że odporność rodziny robotniczej jest tu duża, dodam, że jej wewnętrzne zespolenie jest ogólnie większe, niż w innych typach rodziny. Jest to przecież rodzina przeważająco miejska (pomijam tu rodziny chłopsko-robotnicze), a więc ulegająca zarówno pozytywnym, jak i negatywnym — rozprzężającym — wpływom środowiska urbanizowanego. Mimo to jednak, więzi rodzinne w środowisku robotniczym posiadają wielką siłę nie tylko w ścisłej grupie rodzinnej, lecz i w obrębie szerszego pokrewieństwa.

Bardzo charakterystyczną jest wreszcie dążność w rodzinach robotniczych do zaspokajania potrzeb wypoczynkowych i rozrywkowych w kręgu domowo-rodzinnym (w sukurs przychodzi tu min. telewizja), nakładania się życia towarzyskiego na więzi pokrewieństwa (a nie jak w środowisku inteligentnym na powiązania koleżeńskie), przestrzeganie wszelkich rytuałów (uroczystości, obyczajów) życia rodzinnego. Stwierdza się tego rodzaju sytuacje nawet w najbardziej „zurbanizowanych” rodzinach robotniczych. Oczywiście, w tych sytuacjach działa w środowisku robotniczym silniej niż w innych, kontrola społeczna, jako wyraz funkcjonowania instytucji rodziny — opinia rodzinna jest skuteczniejszą obwarowującą stałość i spójność związków pokrewieństwa.

Na wsi ekuzność społeczna, strzegąca dawnych wzorów, jest nadal o wiele silniejsza niż w mieście. Ale i tu zmienia się stopniowo. Także w pojmowaniu roli, jaką pełnią poszczególne członkowie rodziny, w oczekiwaniu określonych działań związanych z pełnieniem tej roli.

Aby prześledzić kierunki ewolucji wzorów osobowych polskiej rodziny wiejskiej, objęto badaniami socjologicznymi kilka wsi — jedno o zwartej zabudowie, dużej zaobnośności i tradycjach gospodarskich, drugie bardziej otwarte, z dużym procentem rodzin korzystających z pozarolniczych źródeł dochodu, z tradycjami chłopskimi. Wszystkie miejscowości odbiegały jednak od naszych wyobrażeń o wsi tradycyjnej. Wyniki badań przeprowadzonych na wsi w ten sposób, że mieszkańcy badanych wsi punktowali odpowiednio wysoko najważniejsze — ich zdaniem — cechy, jakimi powinni się odznaczać: matka, ojciec, żona, mąż, córka, syn, oraz dziadkowie. We

wszystkich wsiach, co może się wydać zaskakujące, najwyższe punktowane uczucia: miłość rodziców do dzieci i żony do męża. Na drugim miejscu uplasowała się pracowitość ojca i matki, męża i żony, oraz ich oszczędność. Spora refleksja nasuwa stosunek mieszkańców badanych wsi do wykształcenia. W części wsi wykształcenie zajmuje ostatnie miejsce zarówno we wzorze ojca i matki, jak męża i żony (dotyczy to wyglądu zewnętrznego i towarzyskości). Natomiast w innych wsiach w hierarchii wartości ojca wykształcenie wysuwa się już na trzecią pozycję. Zaś we wszystkich badanych wioskach wykształcenie kobiety, żon i matek punktowano o wiele niżej niż mężczyzn. We wszystkich wsiach od dziadków wymaga się przede wszystkim miłności do wnuków, potęgę zarobkową, chęć — rewolucja — w kółko wnioskować, że zasadniczym właścicielem kobiety jest małżonek.

Stwierdzić należy od razu, że lenych wzorów oczekuje się od różnej, innych od synów. Tymczasem w części wsi miłość do rodziców jest pierwszą powinnością córki, ale dopiero trzecią a nawet czwartą z wyuczonych zaleta syna. W części wsi najwyższą cełą się poczucie syna — może to się wiązać z kłopotami wychowawczymi — i wyniki w nauce córki. W zestawieniu z niską pozycją wykształcenia we wzorze rodziców, a zwłaszcza kobiet, ma to ogromną wymowę. Podkreślić należy, że w części wsi wyniki w nauce znalazły się na pierwszym miejscu waleńców syna, a na drugim córki. Tak mocno akcentowana oszczędność i pracowitość u rodziców, żon i mężów, w odniesieniu do dzieci traci pierwszoplanową rangę. Tylko w części wsi ceniącej sobie podnoszenie standardu, oszczędność jest pożądaną cechą syna. Ogólnie można powiedzieć, że na układowanie wzoru osobowego dzieci wpływają wyraźnie przemiany społeczno-ekonomiczne, zachodzące na wsi. Z tym, że w części wsi bardziej preferuje się cechy pożądaną w rodzinnym gospodarstwie rodzinnym, a w części — wiążące przyszłość dzieci z zawodami pozarolniczymi. Badania potwierdziły obiegowe opinie o wpływie wieku, a także płci na wymagania stawiane poszczególnym członkom rodziny. Ludzie młodzi bardziej eksponują zaangażowanie emocjonalne, starsi — cechy praktyczne. Na ogół bardziej chcą być kochane i pragną kochać kobiety niż mężczyźni. Od nich też wymaga się najwięcej serca. Rzecz ciekawa; tylko bardzo młodzi mężczyźni, w wieku 15—20 lat, przywiązują wagę do urody przyszłej żony.

Mimo spornych zdań w poglądach na ideały rodzinne, tak wyraźnych zwłaszcza wobec wymagań stawianych dzieciom, można jeszcze zauważyć pewien wpływ tradycyjnych wzorów wyniesionych z domu rodzicielskiego. Oto młodzi mężczyźni, w wieku 21—30 lat i ponad 60 letni, nad uczucia w modelu dobrej matki stawiają pracowitość, wyłamując się wyraźnie z ogólnej opinii. Można to uznać za refleks własnych doświadczeń: ich zapracowane matki nie miały zbyt wiele okazji uzewnętrzniania uczuć. Także młodzi chłopcy do lat 20 w ideale żony preferują pracowitość, co również może być wynikiem przyswojenia sobie wartości uznanych przez starsze pokolenie.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że obecnie zaszły poważne i to chyba pozytywne zmiany w modelach rodzin miejskich i wiejskich oraz inteligentnych, robotniczych i chłopskich. Badania socjologiczne nad rodzinami miejskimi i wiejskimi, wykazują, że uprzemysłowienie kraju, wraz z migracją i ożywionymi kontaktami międzyrodzinnymi, wpływ masowych środków przekazu — należą do podstawowych czynników, wpływających na zmiany w ludzkiej psychice, zachowaniu i obyczajach. Innymi słowy: są to czynniki decydujące o modelach współczesnych rodzin w różnych środowiskach.

KS. TADEUSZ PIATEK

Przewielebni Księża Proboszczowie!

W Słowie pasterskim Biskupa Naczelnego do czytelników „Rodziny” skierowanym z okazji 70 rocznicy urodzin swych ks. bp Julian Pękala pisał:

„Pogłębiajcie swą wiedzę religijną. W przeszłości niewiedza religijna prowadziła często do fanatyzmu i międzywyznaniowych waśni. W dzisiejszych ekumenicznych czasach człowiek prawdziwie wierzący — to człowiek światły, odczytany.

Czytajcie „Rodzinę” nie tylko sporadycznie. Każda parafia polskokatolicka, każdy ksiądz i świecki wyznawca — powinni być stałymi prenumeratorem naszego tygodnika, jego stałymi czytelnikami i współpracownikami, piszącymi artykuły, wspomnienia, nadsyłającymi reportaże i fotografie z życia kościelnego“.

Wdzięczni jesteśmy księdzu biskupowi za ten apel, który najlepiej wyraża pragnienia całego zespołu redakcyjnego.

Prosimy i zachęcamy do prenumeraty naszego tygodnika oraz do współpracy z nami.

Tygodnik Katolicki „Rodzina“

można prenumerować

TYLKO

na warunkach podanych

na str. 2

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” NIE przyjmuje zgłoszeń na prenumeratę i NIE prowadzi wysyłki naszego tygodnika.

Prenumerujmy „Rodzinę”, zachęcajmy do prenumeraty innych, bądźmy propagatorami naszego pisma.

Redakcja „Rodziny“

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Prokop szedł na pogawędkę do Wilczura, z którym zasiadali na ganku lecznicy. Reszta mieszkańców młyna również korzystała z odpoczynku. Zonia z Olgą szły do Bierwint lub do miasteczka, Natalka wymykała się chylkiem w stronę Nieskupy, gdzie czekał na nią jej adorator i rówieśnik Sasza. Donka z Wasylem pływali łódką po stawie. W domu zostawała tylko stara Agata i Witalis, który chrapał pod topolą Jemioł jak zwykle, popołudnie spędzał w karczmie w Radoliszkach. Lucja godziny te poświęcała swoim sprawom prywatnym. Pisała listy do znajomych, reperowała swoją garderobę, także i garderobę Wilczura, oczywiście bez jego wiedzy.

Tymczasem na ganku toczyła się rozmowa. Wilczur wypytywał Prokopa o sprawy młynarskie, o cenę zboża, o to co słychać w okolicy. Sam opowiadał o ciekawszych wypadkach w lecznicy. Prosoerowała ona niezłe. Jak zwykle po żniwach ludzie przypomnieli sobie swoje dolegliwości i to, że można się ich pozbyć, jeżeli tylko udać się do profesora. Z datków, które przynosili, można było opędzić wydatki lecznicy, i własne, nie bez znacznej oszczędności, ale przecież i bez biedy.

Gdy już wyczerpali te tematy, Prokop zaczął się rozwodzić nad swoimi planami na przyszłość. Najwięcej zajmowała go myśl przepisanie młyna i ziemi na imię Wasyla.

— Człowiekiem już jestem niemłodym — mówił — a choć Bogu dzięki zdrowia i siły nie braknie, zawsze zdarzyć się może nagle śmierć. Po cóż ja mam po sobie zostawiać nieporządek? Póki żyję wszyscy oni mnie słuchają, ale jakbym umarł, to kto wie, czy między Wasylem, a Olgą i Zonią nie zaprowadziłyby się jakieś kwasy. Nie daj Boże, doszłoby jeszcze do ciągania się po sądach, i tak cały dorobek mego

życia zmarnowałiby. Więc sobie umyśliłem tak: jeszcze za życia przepiszę wszystko na Wasyla. Chłopiec jest uczciwy, ani siostry, ani bratowej nie ukrzywdzi, a takim prawem chudoba w jednym ręku zostanie i nie zmarnieje.

— A kiedyż to myślisz zrobić? — zapytał Wilczur.

— A ot, myślę, że jak po Trzech Królach wesele odbędziem to pojedę z nim do powiatu i przepiszę. Radzisz, czy nie radzisz?

— Pewno, że radzę — odpowiedział Wilczur. — A powiedzcie mi ty, czy jesteś zadowolony z przyszłej synowej?

— Co ja nie mam być zadowolony?! Dziewczyna jak złoto, chętna do roboty, wesoła, a najważniejsze, że zdrowa już. Nie cherlaków będzie rodzic. Toż prawdę powiedziawszy ja ja z tą myślą z miasta przywiózł. I nawet martwił się ja z początku, że między nią, a Wasylem nijakiej skłonności nie ma. Jak mężczyzna i kobieta obok siebie żyją, to i skłonność musi się zjawić. No i zjawiła się.

Zapanowało milczenie. Ciszka była wokół, tylko od młyna dolatywał monotony szum wody i sójki, która usadowiła się na jednej z brzoź gościńca.

— No, a jakże z tobą będzie? — odezwał się Prokop.

— Ze mną? — ocknął się z zamyślenia Wilczur.

— A jakże. Ty nie gniewaj się na mnie, że ja ciebie o takie rzeczy zagabuję, ale patrz i patrzę, a jak patrzę, to i dziwuję się.

— Niby pod jakim względem? Co cię tak dziwi??

— A ot mieszkasz pod jednym dachem z tą panienką. Każdy widzi, że macie do siebie skłonność. Zeby o kogo innego chodziło, nie o ciebie, to jużby ludzie źle o was zaczęli mówić. Tak, broń Boże, nikt nic złego nie myśli, ale bo to raz mnie pytali: — kiedyż on się z nią ożeni ten nasz profesor?... — to ja mówię: — a Bóg że jego wie. Bo i skądże ja mam wiedzieć? To oni — pytają się — to ja im... — sami pytajcie się. Cóż to języków w

gębie nie macie?... — Ale wiadomo, śmiałości nie czują.

Wilczur opuścił głowę.

— Sam nie wiem... Sam nie wiem, jak postąpić.

Istotnie nie wiedział. Wprawdzie przed tygodniem był już zupełnie zdecydowany na małżeństwo z Lucją, lecz wówczas właśnie zaszedł pewien drobny wypadek, który wielce dał mu do myślenia, i jeżeli nie przekreślił planów małżeńskich, to w każdym razie mocno je podważył.

A było to tak.

Od dłuższego czasu leczył się tu dziesięcioletni chłopak, syn garniarza z Bierwint. Przy zbieraniu jabłek spadł z drzewa i doznał dość poważnych wewnętrznych obrażeń. Był najmłodszym pacjentem w lecznicy, i pupilem wszystkich. Nawet Jemioł umiał godzinami przesiadywać przy jego łóżku, opowiadając mu najdziwniejsze bajki. Donka przynosiła mu różne smakołyki, Lucja uszyła dlań ładne ubranko, a Wilczur zaglądał do niego znacznie częściej, niż tego wymagała troska o jego zdrowie. Mały Piotrus stopniowo wracał do zdrowia. Najpierw pozwolono mu wstawać na kilka godzin dziennie później już tylko noc spędzał w łóżku. Nikomu nie śpieszyło się z odesłaniem go do domu. Jednakże w domu był potrzebny. Młodsza jego siostrzyczka nie umiała dać sobie rady z wielkim stadem gęsi i po Piotrusia pewnego dnia zgłosił się ojciec.

Z tą smutną wiadomością przyszła do Wilczura Lucja, przyprowadzając jednocześnie chłopca, by się pożegnał z profesorem:

— Podziękuj, Piotrusiu, panu profesorowi za to, że cię wyleczył. Ja tymczasem spakuje manatki — powiedziała i wyszła do sieni.

Chłopak wyciągnął rączki tak, jakby chciał profesora objąć za szyję. Wilczur rozczulony pochylił się i podniósł malca, by go ucałować.

— Ale ciężki jesteś — powiedział zasapano, stawiając go z powrotem na podłodze.

Po chwili wróciła Lucja, a za nią na progu ukazał się ojciec Piotrusia. Chłop zaczął dziękować i przepraszać za kłopot, którego pewno jego syn tu narobił.

c.d.n. (71)



Rozmowy z Czytelnikami



Niżej publikujemy obszerniejsze wyjątki z dwóch listów wy-czerpując tym samym pakiet korespondencji otrzymanej dotychczas na temat celibatu. Listy te traktują o celibacie rzeczowo, są reprezentatywne dla obydwu „s-obozów” i dlatego drukujemy je razem. Ale nie tylko dlatego. Autorzy przytaczając dowody — jeden za, drugi przeciw utrzymaniu celibatu — nie poprzestali na powtórzeniu mniej lub bardziej znanych racji, lecz poszli dalej. Sięgnęli do źródła tej ustawy, wydali sąd o uprawnieniach twórców celibatowego prawa, przekroczyli granice dyskusyjnego zagadnienia i weszli na nowy obszar, obszar władzy kościelnej, jej uprawnień i możliwości.

Dla zwolennika celibatu racją rozstrzygającą jest rozkaz władzy kościelnej. Rozumuje on prosto: Jezus ustanowił Kościół i dał władzę jego przywódcom. Władza zdecydowała, że kapłan musi być niezonaty, więc musi być niezonaty i wszelka dyskusja nie ma sensu. Jeśli papież zechce zmienić prawo ustanowione przez jego poprzednika, celibat przestanie obowiązywać.

W tym samym punkcie zaczyna się argumentacja przeciwnika przymusowego celibatu. Jezus Chrystus dał apostołom bardzo szerokie uprawnienia w swoim Kościele. Otrzymali władzę wiązania i rozwiązywania. Ale ich władza nie sięgała tak daleko, by mogli nakazywać coś, co jest sprzeczne z prawem naturalnym, a takim jest właśnie przymusowy celibat. Papież nie miał prawa obarczać kapłanów taką ustawą! — konkluduje nasz rozmówca.

Podjmijmy dyskusję na temat władzy w Kościele, zainicjowaną mimochodem. Niech wypowiedzą się na ten temat kapłani i wyrażą swoje zdanie świeccy synowie Kościoła, którzy może nigdy się nad tym nie zastanawiali. Prześledźmy co mówi o władzy Biblia Nowego Testamentu, zwłaszcza jak ją rozumieli i wykonywali apostołowie. Próbujmy dokonywać porównań z tym co obserwujemy dzisiaj. Spostrzeżenia, uwagi, myśli będą z pewnością niezwykle ciekawe, a ich wymiana choćby tylko w szczytłych ramach „rozmów” przyczyni się do pogłębienia świadomego posłuszeństwa nakazom władz Kościoła w tych rzeczach, które odnoszą się do Boga. Tymczasem przeczytajmy wypowiedzi inicjatorów nowego tematu do dyskusji.

Pan K. W. z Rybnika pisze: „W stanie beziennym żyło wielu proroków starozakonnym z Janem Chrzcicielem na czele, a także apostołowie: św. Jan, św. Paweł i wielu innych. Celibat jest dla synów Bożych. Odrzucają go synowie tego świata i słudzy na-jemni, Indzie wygodni i mało-duszni. Jakiś drobny odsetek takich właśnie ludzi jest kapłanami rzymskokatolickimi. Jest rzeczą niewątpliwą, że ani powołanie, ani same święcenia kapłańskie w niczym nie zmieniają człowieka, a już na pewno nie pod względem naturalnych potrzeb płciowych. Podobnie jak i sam ślub kościelny nie uświęca małżonków. Człowieka uświęca jedynie przyjmowanie Ducha Świętego i współdziałanie z łaską Bożą. Jest faktem niezaprzeczalnym, że według spisanych w Ewangeliach słów

Chrystusa nigdzie ani razu nie ustosunkował się On co do stanu cywilnego apostołów lub przyszłych kapłanów w społeczności kościelnej. Założmy, że „nie było w ogóle wypowiedzi Chrystusa w tym względzie. A zatem nikt z nas nie wie, co Chrystus myślał o tym i dlatego trudno się powoływać na Jego autorytet. Jedno jest tu istotne i nie do odrzucenia, a mianowicie to, że Chrystus przekazał apostołom swe własne posłannictwo, autorytet oraz władzę, która przechodzi z wieku na wiek na wszystkich prawowitych ich następców. Na mocy tej władzy udzielonej przez Chrystusa Kościół ustanowił celibat i wierzy Chrystusowi, że Bóg to ustanowienie błogosławi jako dobre”.

Pan O. M. z Radomia. „Celibat, jak wiemy, ustanowił papież Grzegorz VII. Zarządzenie swoje wprowadzał ten papież z nieludzką pasją. Potrzebne mu były pieniądze do prowadzenia awantur politycznych, między innymi z cesarzem niemieckim Henrykiem IV, więc wpadł na pomysł, że ksiądz samotny będzie mógł wleźć płacić z parafii niż żonaty i dzieciaty. Nie licząc się z prawem naturalnym i boskim, gwałcił kompetencje udzielone przez Chrystusa i nadużywając ich wprowadza nieludzkie prawo przymusowego celibatu. Zaczęła się deprawacja kapłanów zmuszonych do obłudy i kręactwa. Gosposie zastąpiły legalne żony, dzieci nie miały prawa nazywać ojca — ojcem. Nieliczni tylko po-

trafili wzbudzić w sobie dość siły na opanowanie dążeń zgodnych z naturą. Wśród nich wielu gryzło się bezsilnością wobec potęgi instynktów oraz działania własnych gruczołów dokrewnych powodujących „nocne zmazy” i „senne widziadła”, stokroć niebezpieczniejsze dla zdrowia moralnego i psychicznego niż współżycie w małżeństwie. Kobięcie pojawiającej się w tych sennych widziadłach przypisywano cechy demoniczne, gdyż przyprowadzała świętobliwych ojców do upadku. Ile „czarownic” spłonęło z tego powodu na stosach!

Prawo naturalne nie daje się bezkarnie łamać. Wypaczone sumienia i zбочzone charaktery wielu duchownych — oto efekt kalkulacji tyrana w papieskiej koronie. Kto i kiedy dał mu takie uprawnienia? Nigdy Chrystus! Pan Jezus potępia cudzołóstwo i rozwody, a nawet pożądlive spojrzenia nazywa grzechem. Uczestniczy w weselach, powołuje się na Stwórcę błogosławiącego związek kobiety i mężczyzny. Jego apostołowie byli żonaci i z żonami chodzili na pierwsze zgromadzenia chrześcijańskie.

Moim zdaniem celibat jako obowiązek to absurd! Tylko normalnie żyjący człowiek może spełniać rolę opiekuna duchownego wśród ludzi normalnych”.

Wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Odpowiedzi lekarza

Pani Lucja R. — Tomaszów Maz. Oczywiście, że przy nadkwaśności soku żołądkowego i chorobie wrzodowej żołądka, chorego obowiązuje dieta. Podawane potrawy powinny neutralizować nadmiar kwasu solnego, a jednocześnie stanowić pełnowartościowy zestaw posiłków dziennych. Należy więc wybierać potrawy łatwostrawne nie pobudzające wydzielania soków trawiennych i nie drażniące błony śluzowej żołądka. Podawać choremu należy produkty bogate w białko, a więc mleko, jajka, chude mięso, twaróg, a unikać hullionów. Wywarów z jarzyn, ostrych przypraw, jak chrzan, musztarda, pieprz, papryka, ocet, i pikantnych przekąsek — śledzi, tłustych wedlin, ryb wędzonych, marynat. Nie należy też podawać pieczywa świeżego i razowego, serów żółtych, grochu, fasoli i potraw z dodatkiem zasmażki. Wskazane są potrawy gotowane, rozdrobnione, duszone i pieczone bez tłuszczu. Posiłki powinny być niezbyt obfite, ale częste.

Podaje jadłospis dzienny dla chorego:

I śniadanie: szklanka mleka, chleb pszenny lub bułka, masło, twaróg ze śmietanką i koperkiem lub drobnitką posiekaną natką pietruszki.
II śniadanie: kawałek pszennego chleba z masłem i jajko na mlekko lub kawałek chudej szynki, sok z marchwi z dodatkiem soli i łyżeczki (na szklankę) soku cytryny.
Obiad: zupa jarzynowa, przecierana z makaronem, klops siekany, gotowany, ziemniaki purée, kompot z jabłek lub jabłko tarte.
Podwieczorek: kubek rzadkiej kaszki miannej na mleku, bułeczka maślana.
Kolacja: pomidory faszerowane ryżem i gotowanym mięsem, salata zielona z oliwą i sokiem cytrynowym, szklanka lekkiej herbaty lub rumianku.
Pani Karolina L. — Goźdnica. Dziękuję za list. Na poprawienie apetytu są różne zioła. Na przykład aromatyczna hylina o gorzkim smaku — piołun jest lekkiem stosowanym przy braku apetytu i złym trawieniu. Stosuje się wysuszone ziele, bez grubych łodyg lub same kwiaty. Łyżeczkę piołunu zaparza się szklanką wrzątku i pije trzy razy dziennie po pół szklanki przed jedzeniem. Podobnie pobudzające na apetyt działają tatarak i arcydzięgiel.

Pan Feliks P. — Stara Miłosna. Czerwonka bakteryjna jest ostra choroba zakaźna, często występująca epidemicznie. Objawia się zapalnymi i wrzodzącymi zmianami w jelicie grubym. Zakażenie następuje przez przedmioty zanieczyszczone wydaliniami chorych. Dużą rolę w przenoszeniu czerwonki odgrywają muchy. Zakażenie następuje przez przewód pokarmowy. Objawy to przede wszystkim ostre bóle brzucha, biegunka, stolce bardzo często (od 10 do 100 na dobę) śluzowe lub śluzowo-krwawe, bolesne parcie, znaczne odwodnienie organizmu. Temperatura do 38 stopni. Choroba trwa od 7 do 15 dni i wymaga bezwzględnie leczenia, często w warunkach szpitalnych.

Odpowiedzi prawnika

W 1963 r. w zamian za dożywocie dla mnie i męża oddałam gospodarstwo o obszarze 5,5 ha — opisuje pani Gertruda Z. z Golubia. Zastrzeżona umownie wartość dożywocia wynosiła niespełna 3 tysięcy złotych rocznie i obejmowała także świadczenia, jak ziemniaki, zboże, opał. W gotówce na prozек i mydło przewidziano tylko 300 złotych rocznie. W lipcu br. mąż zmarł i gospodarz twierdzi, że od tej pory należy się tylko połowa wszystkich świadczeń. Pani Gertruda martwi się, pyta czy to prawda i co w takim razie byłoby z jedną izbą, którą do tej pory zajmowali oboje dożywotnicy, a teraz już tylko ona sama.

Wzajemne prawa osób zobowiązanych i uprawnionych określa przede wszystkim umowa o dożywocie i w niej należy szukać odpowiedzi na postawione pytanie. Może więc umowa dożywocia np. postanowić, że świadczenia należą się w pełni od osoby zobowiązanej aż do śmierci ostatniego z dożywotników. Co się jednak dzieje, jeśli — jak to zresztą przeważnie bywa — umowa o dożywocie milczy na ten temat? Wchodzi wtedy w rachubę przepis ustawy, czyli przepisy kodeksu cywilnego o dożywociu (art. 906—916). Według art. 911 tego kodeksu prawo dożywocia ustanowione na rzecz kilku osób ulega w razie śmierci jednej z nich o d p o w i e d n i e m u zmniejszeniu. Świadczenia z dożywocia nie należą się więc w pełni, ale też nie należą się tylko w połowie, ponieważ — jak powiada kodeks — ulegają one tylko „odpowiedniemu” zmniejszeniu. Znaczy to, że należy pozostawić dożywotnicze w dalszym ciągu izbie, mimo że dotychczas była ona użytkowana przez oboje dożywotników, a także w tej samej co dotychczas ilości należy się opał i światło. Natomiast zmniejszeniu ulegają produkty żywnościowe, ubranie, mydło.

Anegdoty staropolskie

Wiek XVII był w Polsce okresem najbardziej wybujałej oligarchii możnowładców. Skupiając w swych rękach olbrzymie majątki i zagarniając dużą część dochodów państwowych magnaci stali się grupą społeczną mogącą sobie na wszystko pozwalać. Posłuchajmy, co na ten temat mówił człowiek żyjący w tych czasach — Franciszek Karpiński:

„Potocki, wojewoda kijowski, miał syna jednego imieniem Szczęsnego, którego się z czasem także do zguby ojczyzny przyczynił. Otóż ten Szczęсны upodobawszy sobie w sąsiedztwie swego domu, piękną twarz i obyczajów pannę Komorowską, bez woli ojca z nią się ożenił. Zabolalo to wojewodę, który syna swego jedynaka z najbogatszą partią albo udziałną księżniczką zagraniczną złączyć myślał; nie mogąc nijako inaczej nieulubianej sobie synowej pozbyć, bez wielkich zachodów utopił kazal.

Druga magnatka taka, wojewodzina wileńska Radziwiłłowa, z domu Rzewuska, niejakiego Litwina Czeszejkę, która zbierała składki na barską konferencję, że się ośmielił zbyt swawolne jej życie naganić, sprowadziwszy kata do Białego Kamienia, ściąć go bez żadnego sądu kazala. I ten czyn bezkarny pozostał.

Starosta knyszyński, Czapski, tak był okrutny, że tych, których nie lubił, lubo winnymi sobie osądzał, w beczkę nabitą bretnaglami (dużymi gwoździemi) wsadzał i taką beczkę dla swej rozrywki przed sobą toczyć kazal. Na niem, dla jego okrucieństwa, banicję uzyskał Branicki hetman...

W Litwie znów Radziwiłł, chorąży litewski, w Białej mieszkający, lubiał słuchać jęczenia w dołach podziemnych swoich mniemanych winowajców, a których swoimi najlepszymi śpiewakami nazywał.

Wszyscy ci okrutnicy w jednym czasie żyli i powodem do rozebrania kraju tak nierządnego się stali — kończy Karpiński.

Dodać trzeba, że z tego powodu wyrzutów sumienia nie mieli, a może nawet niezbyt sobie zdawali sprawę ze swych haniebnych postępów. Jeden z przywódców Targowicy, wspomniany przez Karpińskiego Szczęсны Potocki, wybudowawszy w Tulczynie wspaniały pałac umieścił nad bramą napis: „Oby wolnych i cnotliwych był zawsze mieszkaniem!”

Nie należy oczywiście uogólniać: nie wszyscy magnaci ówczesni byli okrutnikami i zdrajcami ojczyzny. Wystarczy wymienić Czartoryskich, Jana, Stanisława i Ignacego Potockich czy Andrzeja Zamoyskiego. Natomiast bardzo wielu wśród magnatów w czasach saskich było dziwaków, jak wówczas mówiono „oryginałów”, którym „fantazja pańska” najdziwniejsze pomysły podsuwała. Wiele anegdot z tych czasów o magnackich fantazjach dochoowało się do dziś. Ale to już osobny temat.



UWAGA! DZIECKO NA JEZDNI!

Codziennie radio i prasa alarmują nas tragicznymi wypadkami na jezdni, którym najczęściej ulegają dzieci. Codziennie najmniej kilkanaście dzieci traci życie pod kołami samochodów i motocykli. Przerazają statystyki dzieci kalekich. Uwaga rodzice! Uwaga kierowcy! Wasze dziecko też może być jednym z tych, które znajdą śmierć lub kalectwo pod kołami rozpędzonego pojazdu. W całym kraju trwa nieustanna akcja zabezpieczenia dzieci przed groźbą śmierci lub trwałego okaleczenia na jezdni. Codziennie pamiętajmy o bezpieczeństwie naszych dzieci.



Czy wiecie, że...



Projektanci mody często szukają inspiracji w starych albumach, gdzie zachowały się zdjęcia naszych przababek. Wystarczy popatrzeć na te dwa zdjęcia, z których jedno przedstawia najmłodniejsze stroje kobiece w roku 1824, a drugie najmłodniejsze suknie proponowane przez paryskie dyktantki mody w roku 1974, czyli w 150 lat później.

Poziamo: 5. stuzdy oltarza, 7. kierownica kutra, 8. ludowy instrument muzyczny, 9. skrót instytucji skąd pochodzi masło, 11. najmniejszy z ptaków, 13. owoc lub gagatki, 15. dawniej była chluba armii, 17. zaprzeczenie, 18. uderzenie lub w tablicę mnożenia, 19. może być trójlistna, 22. służy do pakowania, 24. listowie sosny lub świerku, 26. skrót znanej uczelni katolickiej, 28. projekt, 29. w spiżarni dobrej gospodyni, 30. Arcybiskup Wroclawski — Kardynał.

Pionowa: 1. część składowa ziemniaka, 2. każdy na waga złota, 3. dziś rzadkie rośliny pod ochroną, niegdys polne drzewa, 4. np. rokoko, 6. rzeka pakoju, 9. kościelny muzyk, 10. w puszczy niedostępne siedlisko zwierząt, 12. za Eurydyką poszedł do piekła, 14. w nich niekacze, 15. klasyczne uczesanie kobiece, 16. gatunek papugi, 20. harmonijka ustna, 21. jest nią śliwowiec, 23. do popisu lub orania, 25. pasza zielona, 27. może być filmowy.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 37”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 34

Poziamo: Synod, szpon, Dunajec, Pasteur, sita, smyki, kosz, oklamał, małutki, rataj, elizjum, kaszel, suma, Hobez, kret, inwazja, Zuzanna, armia, Marek.

Pionowa: senat, naja, decim, szpak, post, niebo, nostojewski, rozwielitka, apaszka, staruch, Izzasz, kluczyk, lam, mak, mówca, obawa, enzym, ranek, szum, czar.

Krzyżówka 37

